ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

ROK VII. Nr 41/329

LONDYN, 11 PAŹDZIERNIKA 1953 R.

PRYMAS POLSKI UWIĘZIONY

„Trybuna Ludu" z dnia 29 września b.r. zamieściła następujące komunikaty pod wspólnym tytułem „W trosce o normalizację stosunków między Państwem i Kościołem".

KOMUNIKAT PREZYDIUM RZĄDU PRL

Na skutek uporczywego, mimo wielokrotnych ostrzeżeń, nadużywania przez ks. arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego piastowanych przez niego funkcji kościelnych dla łamania zasad porozumienia, prowadzenia akcji podburzającej i wytwarzania atmosfery jątrzenia sprzyjającej — jak to wykazał również proces biskupa Kaczmarka — wrogiej działalności, co jest szczególnie szkodliwe w obliczu zakusów na nienaruszalność granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Prezydium Rządu w oparciu o swe uprawnienia ustawowe i w trosce o pełną normalizację stosunków między Rządem a hierarchią kościelną — zakazało arcybiskupowi Stefanowi Wyszyńskiemu wykonywania funkcji związanych z dotychczasowymi jego stanowiskami kościelnymi.

DEKLARACJA EPISKOPATU POLSKIEGO

Episkopat polski w trosce o dobro Kościoła i narodu a zarazem w interesie jedności i zwartości naszego narodu zdecydowany jest starać się, aby nie dopuścić na przyszłość do wypaczania intencji i treści Porozumienia z kwietnia 1950 roku i stworzyć sprzyjające warunki dla normalizacji stosunków między Państwem i Kościołem.

Episkopat, który potępiał tworzenie i działanie ośrodków dywersyjnych przeciw Państwu, odgradza się od atmosfery sprzyjającej takiej działalności i uważa, że powinna ona ulec zasadniczej zmianie.

Godne ubolewania fakty ujawnione w procesie biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka wymagają zdecydowanego potępienia.

Episkopat nie będzie tolerował wkraczania przez kogokolwiek z duchowieństwa na drogę szkodzenia ojczyźnie i będzie stosował wobec winnych odpowiednie sankcje zgodnie z prawem kanonicznym.

Episkopat również przeciwstawia się wiązaniu religii i kościoła z egoistycznymi celami politycznymi wrogich Polsce kół zagranicznych, które chciałyby nadużywać uczuć religijnych dla rozgrywek politycznych.

Episkopat polski stwierdza, że obecnie w okresie wzmożonych wysiłków ze strony rewizjonistów niemieckich, wymierzonych przeciw nienaruszalności naszych granic na Odrze i Nysie, oraz w okresie wzmożenia działalności dywersyjnej ośrodków wrogich Polsce, konieczna jest pełna konsolidacja społeczeństwa. Dlatego też Episkopat z całą stanowczością przeciwstawia się politycznej postawie i akcji pewnego odłamu hierarchii i dużej części kleru niemieckiego, którzy są jednym z motorów antypolskiej i rewizjonistycznej działalności, powołując się przy tym nawet na autorytet Stolicy Apostolskiej i Watykanu.

Działalność międzynarodowych kół, dążących do rozpętania nowej wojny, wymaga od wszystkich skierowania wysiłków zarówno intelektualnych jak i moralnych w kierunku zabezpieczenia pokoju i umacniania siły i odporności Polski.

Episkopat uważa wraz z Rządem za słuszne stworzenie takich warunków, które w interesie Państwa i Kościoła usuwają przeszkody stojące na drodze pełnej realizacji Porozumienia, na drodze umacniania jedności i zwartości narodu.

Warszawa, dnia 28 września 1953 r.

* * *

W związku z uchwałą Rządu o pozbawieniu ks. arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego jego funkcji Episkopat po powzięciu uchwał zabezpieczających ciągłość kierownictwa pracą Konferencji Episkopatu zwrócił się do Rządu o wyrażenie zgody, aby ks. arcybiskup Wyszyński mógł zamieszkać w jednym z klasztorów.

Na tę propozycję Rząd wyraził zgodę.

WYBÓR PRZEWODNICZĄCEGO EPISKOPATU

Episkopat na posiedzeniu w dniu 28 września b. r. wybrał Przewodniczącym Episkopatu ks. biskupa Michała Klepacza, ordynariusza łódzkiego.

OŚWIADCZENIE WICEPREZESA RADY MINISTRÓW JÓZEFA CYRANKIEWICZA

Wiceprezes Rady Ministrów, Józef Cyrankiewicz w związku z deklaracją Episkopatu oświadczył co następuje:

Rząd przyjmuje do wiadomości oświadczenie Episkopatu z dnia 28 września 1953 r. i wyraża przekonanie, że zapobiegnie ono skutecznie praktykom godzącym w interesy Państwa i Narodu i stanowić będzie podstawę dla trwałej normalizacji stosunków między Państwem a Kościołem.

Jest troską Rządu, aby zagwarantowane przez Konstytucję prawa i obowiązki obywateli w zakresie swobód religijnych i wolności sumienia były w pełni przestrzegane przez wszystkie instytucje i wszystkich obywateli. Władze państwowe stoją na gruncie zasad Porozumienia z dnia 14 kwietnia 1950 r i uwzględniając deklarację Episkopatu z dnia 28 września 1953 r. będą życzliwie ustosunkowywać się do postulatów hierarchii kościelnej, sądząc, że wniesie ona realny wkład do umacniania jedności i zwartości społeczeństwa.

Nazajutrz w „Trybunie Ludu" pojawił się następujący komunikat:

AUDIENCJA PRZEWODNICZĄCEGO EPISKOPATU U PREZESA RADY MINISTRÓW

W dniu 29 września b.r. wybrany na konferencji Episkopatu w dniu 28 września b.r. Przewodniczący Episkopatu ks. biskup Michał Klepacz w towarzystwie Sekretarza Episkopatu ks. biskupa Zygmunta Choromańskiego i członka Komisji Głównej Episkopatu ks. biskupa Tadeusza Zakrzewskiego został przyjęty w Belwederze przez Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta. W audiencji uczestniczył Wiceprezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz.

W czasie rozmowy omówione zostały zagadnienia dotyczące realizacji zadań, wynikających z deklaracji Episkopatu i z oświadczenia Rządu z dnia 28 września br.

JAK DOSZŁO DO ARESZTOWANIA KARDYNAŁA?

W przeddzień aresztowania Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego w „Trybunie Ludu" ukazał się artykuł X członka Politbiura warszawskiego, Ochaba, w gwałtowny sposób oskarżający Prymasa o łamanie zasad porozumienia Episkopatu z Państwem, jak wiadomo wielokrotnie przedtem podeptanego przez rząd komunistyczny.

Jak donosi londyński korespondent „Timesa" z Warszawy, Kardynał Wyszyński został aresztowany natychmiast po wygłoszeniu w kościele św. Anny kazania, w którym użył zwrotów, które komuniści uznali za pośredni protest przeciw skazaniu biskupa Kaczmarka. M. in. Prymas miał wyrazić pogląd, że podobnie jak w czasach starożytnych, kiedy prześladowano pierwszych chrześcijan, tak i dziś świat wewnętrzny człowieka znajduje się poza zasięgiem przemocy. Ważna jest prawda wewnętrzna, której żaden ucisk nie zmieni. Nie potrafi jej dosięgnąć nawet najgorliwszy specjalista od „urzędowego śledztwa". Jeżeli dziś nazywa się człowieka prześladowanego za wiarę przestępcą, to zaiste jest to święty przestępca.

Kazanie to wygłosił Kardynał w kościele akademickim św. Anny w Warszawie w piątek dnia 27 ub. m. Nastrój w wypełnionym kościele był pełen napięcia i wzruszenia. Wierni odśpiewali na zakończenie nabożeństwa „Boże, coś Polskę", kończąc pieśń słowami „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie".

W sobotę wieczór miał Kardynał przemawiać w kościele św. Krzyża, ale już na nabożeństwo nie przybył.

Po wygłoszeniu kazania w kościele św. Anny w piątek Kardynał powrócił do swego mieszkania przy ulicy Miodowej. Około godziny 10 wieczorem trzydziestu agentów Bezpieki, uzbrojonych w karabiny maszynowe, otoczyło dom Kardynała. Wszystkim mieszkańcom kazano odwrócić się do muru a milicjanci wymierzyli w nich lufy karabinów. Dom przeszukano od góry do dołu. Rewizja trwała całą noc. Następnego dnia rano o godzinie 7 Kardynał pod silną eskortą został wywieziony w nieznanym kierunku.

Komunikat rządu i wymiana korespondencji z Episkopatem nastąpiły później i były zatwierdzeniem dokonanych faktów.

ZARZĄDZENIA KOŚCIOŁA

Biskupi są mianowani i wyznaczani przez Stolicę Apostolską i tylko ona ma prawo — za zgodą zainteresowanych rządów — dokonywania zmian na stolicach biskupich. Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski i arcybiskup gnieźnieński i warszawski nie może być usunięty ze swego stanowiska dekretem żadnego rządu. Toteż pozostaje on nadal Prymasem Polski i arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim.

EKSKOMUNIKA PAPIESKA

Kongregacja Konsystorialna, której prefektem jest sam Papież, ogłosiła dekret następującej treści:

„Ponieważ znalazły się osoby, które ośmieliły się podnieść rękę na Jego Eminencję kardynała Świętego Rzymskiego Kościoła Stefana Wyszyńskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego i uniemożliwiły mu wykonywanie jurysdykcji apostolskiej — Święta Kongregacja Konsystorza oświadcza, że wszyscy ci, którzy popełnili wyżej wymienioną zbrodnię, na zasadzie kanonów 2334 i 2343 prawa kanonicznego są dotknięci ekskomuniką zarezerwowaną specjalnie Stolicy Apostolskiej i papadają w infamię."

Dekret nosi podpis kardynała Piazza, sekretarza Świętej Kongregacji.

Infamię prawną rzuca Kościół na osobę, która profanuje Najśw. Sakrament, dokonuje gwałtu na Ojcu św., legacie papieskim lub kardynale albo popełni inne zbrodnie wyliczone w Kodeksie Prawa Kanonicznego. Ekskomunika oznacza, iż dotknięta nią osoba zostaje usunięta ze społeczności wiernych ze skutkami wymienionymi w Kodeksie, nie ma prawa udziału w nabożeństwach, przyjmowania Sakramentów św. i do chrześcijańskiego pogrzebu.

GŁOWA EPISKOPATU POLSKI

Wobec fizycznej niemożności sprawowania urzędu pasterskiego przez Prymasa Episkopat Polski na zebraniu w dniu 28 września b.r. postanowił wybrać przewodniczącym Episkopatu ks. biskupa dra Michała Klepacza, ordynariusza diecezji łódzkiej. Urodził się on w r. 1893. Przed wojną był rektorem Seminarium Duchownego w Białymstoku. Diecezję łódzką objął w roku 1947, powołany na nią przez Kardynała A. Hlonda na mocy specjalnego przywileju papieskiego. Po śmierci kardynała Sapiehy rozeszły się pogłoski, iż biskup Klepacz miał być powołany na metropolię krakowską. Towarzyszył on Prymasowi Wyszyńskiemu w czasie jego ostatniej podróży do Rzymu w r. 1951.

GŁOS WOLNYCH POLAKÓW ODEZWA PREZYDENTA R. P. DO KRAJU

Obywatele Rzeczypospolitej!

Agenci Kremla, którzy przemocą — w oparciu o siły zbrojne Związku Sowieckiego — sprawują wbrew prawu władzę w naszym Kraju, są zagrożeni gniewem swych mocodawców, który już znalazł swój wyraz w różnych krajach ujarzmionych przez komunistyczną Rosję.

Strach niewolnika kieruje ich na drogę starań o przypodobanie się Moskwie i wykazania, że są wierni i niezastąpieni w służbie.

Metodą obrony, która została przez nich wybrana, jest walka przeciw Kościołowi katolickiemu i jego Hierarchii. Czynione są wysiłki, aby sprowokować uciemiężony naród do bezpośredniego wystąpienia w obronie wiary ojców, do ruszenia w obronie poniewieranych biskupów i kapłanów. Równocześnie wszystko jest gotowe do krwawego stłumienia tak zrozumiałego, tak szlachetnego odruchu.

Brutalne zwycięstwo komunistycznych władców nad protestującym narodem, to jest ta legitymacja, o którą zabiegają tchórzliwi agenci Kremla w Polsce.

Dlatego, będąc związany całą duszą i sercem z Wami, Rodacy cierpiący w Kraju i przejęty do głębi bezwzględnym sowieckim atakiem na nasz Kościół katolicki, jego Hierarchię, ale znając przy tym plany wroga — nawołuję Was, abyście nie poddali się głosowi rozpaczy i słusznego oburzenia. Wzywam Was do zachowania spokoju i równowagi. Nie dajcie się sprowokować. Uczynię wszystko, co w ludzkiej mocy, aby wyjaśnić wolnemu światu zbrodnie dokonywane nad Wami i aby obudzić sumienie wszystkich wierzących w Boga.

Skierujemy wspólne nasze modlitwy ku Panu, bo wiemy, iż dobroć Jego jest niezgłębiona, a sprawiedliwość wymierzona będzie.

August Zaleski

OŚWIADCZENIE MIN. J. ZDZIECHOWSKIEGO

Przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. J. Zdziechowski ogłosił za pośrednictwem Radia Wolnej Europy poniższe oświadczenie:

Z twarzy oprawców narodu poskiego opadła przyłbica, ukazując oblicze szatana. Kardynał Wyszyński tuż przed swym aresztowaniem mówił w kazaniu w kościele św. Anny w Warszawie o niedosięgalnej prawdzie wewnętrznej u człowieka. W ten sposób ks. Prymas wskazał granice mocy działań tych, którzy popełniają gwałt na słabym ciele człowieka.

I zaiste do prawdy wewnętrznej człowieka, gdy jest dotknięty łaską Bożą, szatan nie ma dostępu. Walka z Kościołem rzymsko-katolickim w tej już postaci, w jaką ją przyoblekło aresztowanie Prymasa Polski, jest dowodem, że Moskwa przez swych zauszników w Warszawie, Bieruta i innych, stawia już wszystko na jedną kartę. Pragną usunąć to, co stoi na straży prawdy wewnętrznej naszego narodu. Chcą złamać Kościół, łudząc się, że uderzając w ład hierarchii kościelnej zerwać potrafią nierozerwalne więzy łączące chlubnie od wieków Kościół i Naród. Przygotowali ten krok zabiegami o pozyskanie na gruncie kościelnym garstki zaprzańców, którzy staczać się będą coraz niżej w podłości usług oddawanych możnowładcom Kremla. Z pogardą naród ich ze swego środowiska na wieki wykluczy.

Dla nas, będących w świecie wolnym, gwałt na osobie Kardynała Wyszyńskiego wywołuje uczucie największego bólu i palącej potrzeby zapewnienia Was w Kraju o naszej głębokiej czujności. Wszystko co jest w mocy naszej zrobimy, aby obraz zbrodni dokonanych w Polsce przeciw Kościołowi mógł najszerzej oddziałać na opinię i decyzje krajów wolnych. Czyżby Zachód mógł nie zrozumieć, że obrona najświętszego prawa człowieka, jakim jest wolność wiary, nie może być zaniechana, jeśli chrześcijańska cywilizacja zachodnia ma się ostać?

Naród musi jak człowiek wytrzymać próbę charakteru. Jesteśmy z Wami wierząc, iż Kościół znajdzie w prawdzie wewnętrznej tkwiącej w masach ludu polskiego oparcie, którego ani ucisk ani gwałt nie zmoże.

Wzywamy do zachowania sił hartując ducha, bo otwiera się przed narodem okres ciężkich prób i zmagań.

NIEDZIELA 11 PAŹDZIERNIKA DNIEM MODLITW ZA KRAJ

Na wspólnym posiedzeniu Prezydium Zarządu Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej z przedstawicielami Zjednoczenia Polskich Organizacji Społecznych, odbytym w dniu 1 października b. r. w Londynie, jednomyślnie uchwalono:

zwrócić się do Polskiej Władzy Duchownej o wyznaczenie niedzieli 11 października b. r. jako dnia powszechnych modłów za prześladowany Kraj.

Instytut wzywa wszystkich Polaków katolików, aby dali szczególny wyraz swej łączności z Krajem przez ofiarowanie w tym dniu jak najwięcej Komunii św. w intencji prześladowanego i walczącego Kościoła.

Zachęcamy do ofiarowania w tej samej intencji modlitw różańcowych w bieżącym miesiącu październiku.

Tam, gdzie miałyby miejsce polskie zebrania społeczne poświęcone ostatnim wypadkom w Kraju, zalecamy rozpoczęcie ich przez minutę skupionego milczenia, podkreślając w ten sposób szczególną wagę i grozę chwili dziejowej, którą naród nasz przeżywa.

Stwierdzamy, że uchwały powyższe zostały przyjęte przez Władzę Duchowną do wiadomości, a dzień 11 października został uznany jako dzień powszechnych modłów za prześladowany Kościół i Kraj.

Wzywamy wszystkich gorąco do udziału!

Polskie organizacje społeczne zostaną na całym terenie W. Brytanii wezwane przez swoje centrale do harmonijnego współdziałania i skierowania wysiłków dla spowodowania możliwie licznych głosów protestu ze strony społeczeństwa angielskiego, potępiających komunistyczne prześladowania Kościoła w Polsce.

Liczymy, że wszystkie polskie organizacje katolickie będą w miarę swych możliwości w akcji tej współdziałały.

Ks. Wł. Cieński — asystent kościelny
B. Podhorski — dyrektor

PROTEST ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH

W związku z wiadomością o pozbawieniu wolności oraz praw wykonywania obowiązków duszpasterskich J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego oraz wyrokiem skazującym na 12 lat więzienia J. E. Ks. Biskupa C. Kaczmarka — Zarząd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii na podstawie mandatu otrzymanego od 3 polskich organizacji światowych t.j. Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Światowego Związku Polaków Zagranicą, w porozumieniu z Prezydium Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii przystępuje do organizowania akcji protestacyjnej, tak na terenie Londynu, jak i na terenie całej W. Brytanii.

W dniu 1 października br. odbyło się posiedzenie Prezydium I.P.A.K., w którym wziął udział urzędujący wiceprezes Zarządu Zjednoczenia Polskiego p. H. Archutowski, dla ustalenia planu akcji protestacyjnej organizacji społecznych na terenie wielko-brytyjskim.

W dniu 2 października br. odbyło się zebranie Komitetu Organizacyjnego Akcji Protestacyjnej przy Zjednoczeniu Polskim.

O terminach i miejscach organizowanych zebrań publicznych społeczeństwo polskie informowane będzie za pośrednictwem dalszych komunikatów prasowych oraz Sekcji Polskiej Radia BBC i Radia Wolnej Europy.

REAKCJA ŚWIATA

Czasopisma i radiostacje zachodnie podały wiadomość o aresztowaniu Kardynała Wyszyńskiego jako najważniejsze wydarzenie dnia. Szereg pism, nie tylko katolickich, poświęciło ponuremu wydarzeniu szerokie omówienia.

(Dokończenie na str. 4)



„A BRAMY PIEKIELNE NIE ZWYCIĘŻĄ GO"

Niektóre pisma zachodnie a nawet polskie stwierdziły w komentarzach redakcyjnych, iż aresztowanie Kardynała Prymasa Polski nie było dla nich niespodzianką. Nie możemy przyłączyć się, niestety, do tego chóru jasnowidzów. Uwięzienie Prymasa Polski spadło na nas jak cios okrutny i niespodziewany.

Szczerze wyznajemy, że piastowaliśmy w duszach nadzieję, iż przecież bezbożny komunizm uszanuje chociaż formę, skoro treści, t. j. pełni swobód Kościoła katolickiego w Polsce już dawno kres położył. Że narodowa forma, której tolerowaniem tak się szczycą dialektyczni materialiści, jest dostateczną podstawą do uszanowania wielowiekowej tradycji narodu polskiego. Ufaliśmy, że w Polsce nie dojdzie tak rychło do zamachu na najdroższe sercom polskim wartości, choćby dlatego, że przecież rządzący dziś Polską ludzie powinni zachować choć resztki sumienia polskiego. Wierzyliśmy, że administracji w Polsce, gdzie kilkuletni „eksperyment" współżycia Kościoła i rządów komunistycznych budził podziw świata, zaimponuje ta opinia, że więc administracja zechce ów niezwykły eksperyment dla swojego własnego dobrego imienia kontynuować.

Kardynał Prymas nie prowokował administracji. Jego mądre i rozsądne sterowanie nawą Kościoła w Polsce wśród tysięcznych trudności budziło podziw swoich i obcych. Rząd komunistyczny nie miał powodu skarżyć się na działalność Prymasa. W listach pasterskich, oświadczeniach i kazaniach dawał On liczne dowody, że pragnie współpracy Kościoła z rządem wszędzie tam, gdzie to możliwe i że pragnie uniknąć konfliktów wszędzie tam, gdzie zgoda jest niemożliwa.

Niestety, okazało się jeszcze raz na polskim przykładzie, że rządy komunistyczne nie kierują się dobrem swych obywateli ani nawet swoimi własnymi planami. Wykonują ślepo rozkazy Kremla.

Kardynała Wyszyńskiego nie posłano brutalnie do więzienia. Może to skutek obawy przed reakcją narodu, może porzucenie makabrycznego i nudnego w potwornej stereotypowości widowiska „sądu", może wreszcie jakiś odruch utajonej polskości świętokradców. „Procesy" komunistyczne budzą już w świecie tylko wstręt i odrazę. Kiedyś, dziesiątki lat temu, „procesy moskiewskie" były wielką tajemnicą dla świata. Dziś są taką samą oczywistością, jak zjawiska reakcji fizycznych i skala wytrzymałości organizmu ludzkiego, łatwe do wymierzenia i obliczenia. Dobrze też wiedzą sami komuniści, że zeznania wymuszone na mękach nie posiadają żadnego znaczenia moralnego i nikogo dziś nie przejmują. Na mękach „przerabia się" nie dusze ludzkie, lecz ciała.

Akty oskarżenia muszą zapewne przyprawiać o mdłości samych „sędziów". Zarzuty, że biskupi byli kolejno na żołdzie niemieckim, amerykańskim i watykańskim brzmią zupełnie tak samo, jak zarzuty siepaczy cezarów podnoszone przeciwko pierwszym chrześcijanom, iż pożerali oni niemowlęta i byli wrogami ludzkości. W zetknięciu z procedurą sądową, owym odwiecznym dziedzictwem cywilizacji, metody sowieckie stają się niezwykle przejrzyste — nieludzkie. Zdumiewająca rzecz, że komuniści odrzucając wiarę w Boga tak straszliwie niszczą też wiarę w człowieka. My chrześcijanie wiemy, że człowieczeństwo posiada sens, wartość i godność tylko w oparciu o Boga, ale przecież oni twierdzą, że człowiek bez Boga potrafi równie dobrze zachować swoje człowieczeństwo.

Dla katolików zamach na Kardynała Prymasa nie zmienia niczego. Pozostaje on nadal członkiem Senatu Kościoła Powszechnego, Głową Episkopatu Polski oraz Arcybiskupem metropolii gnieźnieńskiej i warszawskiej. Nikt Go nie ma prawa zwolnić z tych stanowisk, oprócz Boga i Namiestnika Chrystusa na ziemi. Prawdy wewnętrznej, związku duszy z Bogiem nie wydrze też człowiekowi żadne prześladowanie.

Kardynał Prymas dał najwyższe na ziemi świadectwo wierności Bogu. Dumni jesteśmy z tego syna Polski i Księcia Kościoła. Modlimy się, aby Bóg hojnie zsyłał nań swoje niewyczerpane łaski i aby ci, którzy go prześladują upadli porażeni światłem, jak Szaweł na drodze do Damaszku.

J. B.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

„Osservatore Romano" o uroczystościach świętostanisławowskich. Sprawozdanie z uroczystości świętostanisławowskich w Asyżu zamieścił „Osservatore Romano" w numerach z 19 i 20 września. Wśród obecnych wymieniono reprezentanta sekretariatu stanu Jego Świątobliwości, mons. Giacomo Martina, który w krypcie przy relikwiach św. Franciszka Serafickiego odprawił Mszę św. z Komunią generalną, a na akademii ku czci św. Stanisława nawiązując do przypadającej 17 września uroczystości Stygmatów św. Franciszka przypomniał cierpienia Polski i jej niewzruszoną wierność wierze katolickiej: podwójny tytuł do szczególnego uczucia Ojca św., którego pozdrowienia i błogosławieństwo dla zebranych przywiózł z Rzymu. Odczytał też telegram Papieża z wyrazami ojcowskiej życzliwości i szczególnej miłości dla całego narodu polskiego, zawsze wiernego i z zapewnieniem stale zanoszonych modłów do Serca Jezusowego o pocieszenie strapionych i o zwycięstwo sprawiedliwości, pokoju i wolności.

W numerze z 19 września jest także artykulik o górniku polskim z kopalni Eysden w Belgii, Kazimierzu Zboralskim, który napisał 5-aktowy dramat o św. Stanisławie. Dramat został wystawiony w Eysden w czasie wizyty duszpasterskiej arcybiskupa Józefa Gawliny. Na tejże akademii w Eysden prof. Jakub Sobieski, potomek rodziny obrońcy Wiednia, wygłosił odczyt o znaczeniu religijnym i społecznym św. Stanisława.

Opieka nad dzieckiem. Założona przez Episkopat belgijski w 1946 „Secours International de Caritas Catholica" zorganizowała pomoc dla nieszczęśliwych dzieci. W ciągu pięciu lat umieściła 9.000 dzieci z obozów D. P. i z Wiednia u rodzin belgijskich na przeciąg 6 miesięcy. W obecnym roku na apel Secours International 2.000 katolickich domów w Belgii zaofiarowało swą gościnę dla dzieci; jak zwykle w podobnych wypadkach, były to duże rodziny katolickie.

Miesiąc prasy katolickiej w południowej Afryce. Arcybiskup Durbanu, ks. Hurley, który jest dyrektorem departamentu prasowego Konferencji Episkopatu Południowej Afryki, wystosował z racji rozpoczynającego się miesiąca propagandy prasy katolickiej pismo do wiernych, podnosząc znaczenie prasy i podkreślając kwitnący rozwój katolickiej prasy południowej Afryki.

Kongres katolickich prawników. W pierwszych dniach października odbył się w opactwie Royaumont pod Paryżem i w Paryżu I Międzynarodowy Kongres Katolickich Prawników, zorganizowany przez sekretariat katolickich prawników „Pax Romana". Tematem kongresu była „Obrona prawna jedności rodziny".

Sztuka religijna w Kanadzie w stylu Indian. W wikariacie apostolskim Grouard w Kanadzie o. Rogier Vanderseene ozdobił dwa kościoły obrazami w stylu Indian. Celem artysty było wymalowanie scen biblijnych przeniesionych w otoczenie i krajobraz Indian. Zbudowany przy pomocy Indian Dom Boży ma wygląd domów w dotychczas zachowanym stylu indyjskim. Tabernakulum jest także stylowe, a obrazy na ścianach i napisy czynią ze świątyni miejsce, gdzie Indianie czują się zarazem w domu swoim i w Domu Bożym. W ten sposób sztuka chrześcijańska znalazła wyraz odpowiadający umysłowości indyjskiej.

Uprzedzenia rasowe. Jak ciężko wyzbyć się nawet katolikom uprzedzeń do innych ras — mimo, że w Kościele katolickim podkreśla się stale równość ludzi wobec Stwórcy i Odkupiciela — świadczy fakt, że w niektórych parafiach w Stanach Zjedn. czarni parafianie przychodzą na inne Msze św. niż biali. Ostatnio w stanie Karolina Północna w Newton Grove około 20 białych parafian kościoła Boskiego Odkupiciela przyszło na plebanię z protestem, gdy po raz pierwszy w historii ich parafii Murzyni byli na zaproszenie biskupa na Mszy św. wraz z białymi. Biskup Vincent Waters odpowiedział białym mężczyznom i kobietom, że postanowił mówić równocześnie do parafian obu ras, ponieważ dusze ludzkie nie mają ani narodowości ani rasy ani barwy skóry.

Dni wolne od nauki szkolnej we Włoszech. W związku z rozpoczynającym się nowym rokiem szkolnym ogłoszono we Włoszech, że rok szkolny rozpocznie się, zależnie od typu szkoły, 5 lub 12 października, a zakończy 31 maja. W roku szkolnym obowiązują jako święta poza niedzielami: 1 i 2 listopada, 4 listopada jako święto narodowe, 8 grudnia, 11 lutego jako rocznica układów laterańskich z roku 1929, 19 marca, 1 maja, 27 maja (Wniebowstąpienie); ferie świąteczne trwają od 24 grudnia do 6 stycznia włącznie i od 15 do 19 kwietnia włącznie.

Anglicy wobec uroczystości świętostanisławowskich. W „Tablet" londyńskim z 12 września ukazał się artykuł pióra ks. dra J. Lisowskiego o św. Stanisławie ze znamiennym podtytułem: „Polska uroczystość, w której brytyjscy katolicy mogą wziąć udział". Autor artykułu zestawia m. in. męczeństwo św. Stanisława i św. Tomasza z Canterbury, a kończy zdaniem: „Brytyjscy katolicy są uprawnieni do wzięcia udziału w radości, ponieważ kardynał Jan z Toledo, cysters angielskiego pochodzenia, stał się głównym promotorem sprawy, głównym narzędziem w rękach Opatrzności w przyśpieszeniu kanonizacji."

KONKORDAT Z HISZPANIĄ

Nie ma chyba bardziej skomplikowanej sprawy w dziedzinie spraw zagranicznych, niż sprawy konkordatowe. Zawierane formalnie z mocarstwem, które znajduje się poza granicami państwa — dotyczą w sposób najbliższy własnych obywateli, którzy są tego zagranicznego mocarstwa członkami; rzeczywiście więzy katolików z Kościołem, choć są inne z natury niż te, które ich łączą z własnym państwem, są również mocne i bliskie. Co więcej, jeżeli ich państwo jest takim, jakim być powinno, tj. państwem chrześcijańskim w katolickim tego słowa znaczeniu, to uczucia religijne i uczucia patriotyczne u obywateli łączą się, wzajemnie siebie umacniając; więź uczuciowa dołącza się do więzi prawnej, ułatwiając realizację ideału, jakim jest chrześcijanin-obywatel, którego przykłady mamy w takich postaciach jak Żółkiewski, czy święty Kazimierz, czy hiszpańscy królowie katoliccy. Dla tego typu ludzi sprawa Kościoła jest napewno niemniej ważna niż sprawa Rzeczypospolitej. Układ stosunków pomiędzy Rzecząpospolitą a Kościołem, nosząc formalnie cechy układu międzynarodowego, jest równocześnie ustawą wewnętrzną o niezmiernej wadze i doniosłości. Ten układ stosunków — stosunków pomiędzy dwoma społecznościami, do których jeżeli chodzi o narody katolickie, należą równocześnie wszyscy obywatele, porównywano nieraz do stosunków pomiędzy rodzicami w rodzinie: dzieci są zarówno dziećmi ojca, jak i matki; spór między rodzicami rozdziera ich boleśnie, tworzy w nich urazy i kompleksy. My, którzy w swojej Ojczyźnie tego sporu nie znaliśmy nigdy, dowiadujemy się o nich tylko wtedy, gdy z bliska obserwujemy katolików należących do narodów, których państwowość przez dłuższy czas była w starciu z Kościołem: katolików włoskich, obojętnych na sprawy państwa, katolików francuskich, uważających z zasady zajmowanie się sprawami państwowymi za „brudne rzemiosło", katolików amerykańskich, którzy marzyć nawet nie śmią o wprowadzeniu zasad religijnych do życia państwowego, czy katolików angielskich rozdartych wewnętrznie pomiędzy protestanckim monarchą a Papieżem.

Ułożenie stosunków pomiędzy Kościołem a Państwem jest w interesie obu instytucji, szczególnie tam, gdzie cała lub większa część ludności należy do Kościoła katolickiego. Stosunki te mogą ułożyć się doskonale bez formalnego układu. Wiele państw katolickich przez długie wieki umiało utrzymać doskonałe stosunki z Kościołem bez Konkordatu; właściwy okres Konkordatów zaczyna się w zeszłym wieku, za Leona XIII. Ten fakt daje podstawę tym teoretykom stosunków kościelno-państwowych, którzy w ogóle uważają Konkordaty za „niepotrzebne". Z faktu, że za pontyfikatu Piusa XII żadnego konkordatu aż do sierpnia nie zawarto, robili oni wniosek, że wchodzimy znowu w „okres bezkonkordatowy", kiedy stosunki Kościoła z Państwem będą się układać w drodze faktów i precedensów, bez formalnych dwustronnych umów. Teorie te znajdowały szczególne poparcie w krajach, które mając wśród swych obywateli wielu katolików, nie umiały się jednak zdobyć na układ z Kościołem katolickim, ani nawet nie potrafiły nawiązać ze Stolicą Apostolską normalnej wymiany poselstw i nuncjatur. Główne oparcie teoria bezkonkordatowa miała u niektórych, nawet katolickich, kanonistów Ameryki Północnej.

Mimo, iż Konkordat może być nieraz bardzo przydatnym narzędziem do usunięcia sporów czy zmniejszenia płaszczyzny, na której one mogą powstawać, nie można zamykać oczu na fakt, że formalne zawarcie układu może tylko częściowo wpłynąć na uregulowanie stosunków; praktyka sama zawsze je w jakiś sposób reguluje. Konkordat może te praktycznie wypracowane reguły zebrać i uzupełnić; może nawet je w pewnym stopniu zmienić, ale te zmiany są możliwe tylko w pewnych, dość wąskich granicach. Doświadczenie bowiem uczy, że Konkordaty, które starają się wprowadzić zbyt daleko idące zmiany w istniejący układ stosunków nie wytrzymują próby życiowej: widzieliśmy Konkordaty, które Kościołowi przyznały znacznie więcej uprawnień, niż te, które były przed tym w posiadaniu Kościoła, załamały się i nigdy nie były wykonywane. Powinniśmy to mieć na uwadze, gdy się zabieramy do oceny jakiegoś Konkordatu: Konkordat jest dobry albo zły, nie o tyle, o ile przyznaje dużo lub mało uprawnień Kościołowi i państwu. Takie kryterium jest niewystarczające nie tylko dlatego, że daje ono podstawę do sprzecznych sądów, zależnie od tego czy się patrzy na Konkordat z punktu widzenia Kościoła czy Ojczyzny. Dobry jest Konkordat, który jest przydatnym narzędziem w unikaniu i rozwiązywaniu sporów pomiędzy Kościołem a Państwem, który zmniejsza płaszczyznę możliwych starć. To zaś zależy od tego, czy dany Konkordat odpowiada faktycznie istniejącemu układowi stosunków. Dlatego by określić wartość Konkordatu trzeba znać ten istniejący na miejscu układ. Ocenić Konkordat zawarty z Hiszpanią co do jego prawdziwej wartości dla Kościoła i Hiszpanii może tylko ten, kto zna stosunki faktycznie istniejące pomiędzy Kościołem a Hiszpanią. Nie będę się o to nawet kusił: dla mnie praktyka wykaże czy Konkordat jest tych stosunków niezbyt odległym odbiciem, czy będzie w ich układaniu pożytecznym elementem.

* * *

Ogólna zasada Konkordatu z Hiszpanią jest sformułowana w pierwszym jego artykule, w przyznaniu religii katolickiej wszystkich praw, które jej się należą na mocy prawa Bożego i kanonicznego. W tym zdaniu są zawarte wszystkie uprawnienia Kościoła. Możnaby prawie powiedzieć, że potem reszta Konkordatu już by była zbyteczna, gdyby nie było potrzeby określić jakie uprawnienia posiadać będzie Hiszpania w sprawach kościelnych, dotyczących Państwa, oraz jak i w czym będzie pomagać Kościołowi w spełnianiu Jego misji.

Specjalne uprawnienia Hiszpanii opisane są w pierwszej części Konkordatu: jest to prawo do modlitw za Hiszpanię w kościołach (VI), specjalne uprawnienia przy nominacji na stanowiska kościelne biskupie (VII) i inne (X), przywileje dla zakonów rycerskich (VIII), uzgodnienie granic terytorialnych kościelnych z granicami politycznymi (IX), uprawnienia języka hiszpańskiego w Kurii Rzymskiej (XIII) — dodajmy tu nawiasem, że sam Konkordat napisany jest po włosku i po hiszpańsku, nie zaś po francusku: Konkordat zatwierdza istniejącą w Madrycie „Rotę Rzymską", tj. trybunał trzeciej instancji dla procesów kościelnych.

Kościół uzyskuje specjalną państwową ochronę spoczynku niedzielnego i świątecznego (V), uznanie w określonych granicach przywilejów kleru (XIV, XV, XVI) i specjalną ochronę prawa do noszenia sukni duchownej (XVII), przywileje dla dóbr kościelnych (XVIII, XIX, XX) i gmachów (XXII) wyłączną jurysdykcję w sprawie małżeństw (XXIII), specjalnie szeroko są zagwarantowane wpływy Kościoła na wychowanie (XXVI-XXXII), gdzie nie tylko nauczanie religijne jest zapewnione we wszystkich szkołach wszystkich stopni, ale dane są biskupom bardzo szerokie uprawnienia do nadzoru nad całym nauczaniem i wychowaniem w ogóle. Prawa Kościoła do duszpasterstwa w wojsku (XXXII), w szpitalnictwie (XXXIII), w Akcji Katolickiej (XXXIV) są szczegółowo opisane i zagwarantowane.

Uderza bardzo wysoki poziom sformułowań prawniczych w redakcji Konkordatu. Nasuwają się liczne analogie z Konkordatem zawartym z Polską w lutym 1925 roku; ich analiza jednak rozsadziłaby ramy tego artykułu.

* * *

Konkordat hiszpański przygotowywany był od dawna. Mimo to, był on dla wszystkich niewtajemniczonych najzupełniejszą niespodzianką. Pogłoski o rokowaniach nie wydostały się zupełnie poza mury Watykanu i starej, wspaniałej siedziby Ambasady Hiszpańskiej przy Piazza di Spagna — i wieść o podpisaniu wybuchła w Rzymie, w sferach dyplomatycznych i dziennikarskich, jak prawdziwa bomba. Watykan zwykle stara się o to, by o rokowaniach konkordatowych nie mówiono przedwcześnie; atmosfera przedkonkordatowa daje bowiem pole do intryg. Nigdy jednak nie udało się tak absolutnie utrzymanie tajemnicy, jak tym razem. „Tylko z Hiszpanami było to możliwe" — mówią w Sekretariacie Stanu. Sekret tym razem był wskazany, gdyż zbliżenie watykańsko-hiszpańskie ma na świecie bardzo wielu wrogów. Przede wszystkim zaciętym wrogiem wszystkiego co katolickie, a więc zarówno Watykanu, jak i Hiszpanii są Sowiety. Wszelkie porozumienie, zbliżenie, powiązanie potęg katolickich działa na Moskwę jak czerwona płachta; toteż potoki zaplutych wyzwisk, które zalewają i tak już wodniste szpalty „Prawd" i „Trybun" nie dziwią nikogo. Ulegająca zawsze rosyjskim wpływom Francja ma jeszcze inne powody do niezadowolenia z Konkordatu hiszpańskiego. Grają tu rolę „imponderabilia". Zadawniona konkurencja hiszpańsko-francuska, nieuleczalna lewicowość dużego odłamu francuskich katolików, mających pretensje do gen. Franco za jego zwycięstwo nad komunistami, znajdą się zapewne wśród przyczyn niechęci, z jakimi Konkordat się spotkał w sferach francuskich. Zabawny słyszy się z tej strony zarzut: mają Francuzi pretensje o to, że Konkordat nie zajął się sprawą reform socjalnych. Odpowiedź na ten zarzut byłaby prosta: widocznie sprawa tych reform nie jest płaszczyzną, na której istniałyby lub mogły być przewidywane starcia między Kościołem a Hiszpanią.

Nie ucieszył Konkordat i drugiej półkuli. Stany Zjednoczone zdają sobie sprawę, że wszelkie wzmocnienie stanowiska Hiszpanii — szczególnie ze strony kościelnej — równa się umocnieniu się hegemonii intelektualnej, jaką Hiszpania dotąd posiada w całej Ameryce środkowej i południowej, od granicy Meksyku ze Stanach Zjednoczonymi aż po Ziemię Ognistą. W oczach niejednego Amerykanina grozi to powstaniem wielkiej katolickiej federacji z hiszpańskim przyczółkiem w Europie. Nie jest to po myśli imperialistycznych planów niektórych sfer amerykańskich, jest wprost sprzeczne z uczuciami wielu z nich w dziedzinie spraw wyznaniowych.

Te same antykatolickie uczucia stanowią o stosunku Wielkiej Brytanii do Konkordatu hiszpańskiego. Nie trzeba się łudzić co do tych uczuć: dobre wychowanie nakazuje Brytyjczykom nie okazywać ich, szczególnie wobec katolików. Ale jeżeli przyjrzeć się serdeczności, z jaką jest traktowany dyktator Tito i niechęci jaka istnieje w stosunku do dyktatora Franco — to nie znajdziemy przyczyn tej różnicy poza faktem, że jeden z nich jest katolikiem, który ma odwagę powiedzieć publicznie, stojąc przed Najświętszym Sakramentem: „Twoi nieprzyjaciele będą naszymi nieprzyjaciółmi".

Możemy zakończyć te uwagi określeniem naszego, polskiego, własnego stanowiska w stosunku do Konkordatu hiszpańskiego. Jako katolicy, pragnąc dobra Kościoła, mamy nadzieję, że Konkordat okaże się przydatny w usuwaniu wszelkich trudności, jakie by mogły się zjawić w zgodnym współżyciu Kościoła i państwa hiszpańskiego. Nasze życzenia są tym bardziej szczere, że w stosunku do katolickiej Hiszpanii żywimy najlepsze uczucia, pamiętając o tym, że obrona Alkazaru opóźniła tryumf sowiecki w Europie, który byłby zupełny, gdyby w roku 1945 Hiszpania była czerwoną. Uczucia nasze względem Hiszpanii są jeszcze bardziej wzmocnione przez fakt, że Hiszpania jest jednym z nielicznych państw, które nie uznały jałtańskich postanowień i idąc za wzorem Stolicy Apostolskiej nie uznają narzuconych Polsce sowieckich władz, utrzymując nadal stosunki dyplomatyczne z legalnymi władzami Rzeczypospolitej.

X. W. M.

APEL DO SŁUŻBY MARII

Zgromadzenie księży marianów w Anglii stoi otworem dla prawych dusz młodych i męskich, które chcą służyć Bogu i Niepokalanej. W najbliższych miesiącach w polskim klasztorze w Lower Bullingham (Hereford) kończy swój nowicjat gromadka braci z terenu Anglii. Inna gromadka dawnych żołnierzy-studentów po złożeniu ślubów zakonnych przygotowuje się do pracy kapłańskiej dla Kościoła i Polski pod sztandarem Niepokalanej. Jeden z nich nawet został już wyświęcony w ostatnim czasie na kapłana.

Świat i Polska czekają na odrodzenie przez Marię, na budowanie Królestwa Bożego wbrew panoszącemu się złu. Trzeba apostołów i pracowników! Muszą się znaleźć w szeregach naszej emigracji!

CZYM JEST ZGROMADZENIE MARIANÓW?

Jest organizacją zakonną o trzech ślubach prostych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i zaleconą abstynencją od tytoniu i alkoholu. Składa się z księży i braci. Powstało za czasów króla Jana Sobieskiego dzięki pracom i cierpieniom wielebnego Sługi Bożego, o. Stanisława od Jezusa i Marii Papczyńskiego. Zniszczone po powstaniu 1863 r. przez rząd rosyjski, a wznowione przez błog. Piusa X, w 1910 r. za staraniem śp. o. Jerzego Matulewicza, późniejszego arcybiskupa wileńskiego. Wznowione zgromadzenie w myśl zaleceń Stolicy Świętej zostało dostosowane do życia współczesnego, pracując w duszpasterstwie, pracy społecznej, pracy wychowawczej, prasowej i misyjnej. Zgromadzenie marianów w czasie wojny poniosło wielkie straty na posterunkach w Kraju aż do przelania krwi; na emigracji członkowie jego pracowali w Persji, w Indiach, w Egipcie i Meksyku; wreszcie zorganizowali placówkę swoją w Anglii.

KTO MOŻE WSTĄPIĆ?

Kandydaci na kapłanów powinni mieć skończone gimnazjum i wiek nie spóźniony; kandydaci na braci laików powinni znać jakiś zawód lub rzemiosło, jak rolnictwo, ogrodnictwo itd. W szeregach Zgromadzenia są potrzebni również inteligenci, nie aspirujący do kapłaństwa, a mogący pracować w szkolnictwie, czy pracy biurowej.

WARUNKI WSTĄPIENIA

Szczera intencja służenia Bogu przez Matkę Najświętszą Niepokalaną, normalne zdrowie fizyczne i psychiczne, gotowość do pracy w miarę swych zdolności i potrzeb Kościoła i zgromadzenia oraz szlachetny duch poświęcenia.

Należy przedstawić metrykę chrztu, świadectwo swego duszpasterza czy innego znanego kapłana, świadectwo zdrowia oraz ewentualne świadectwa ukończonych studiów.

Zgłoszenia i zapytania prosimy kierować pod adresem:

Rev. Father Superior of Marian Father's House, Lower Bullingham, Hereford, England.

Milczenie prześladowanych trapistów. Po zaaresztowaniu ostatniego obcokrajowca trapisty w Chinach, Belga Jean Marie Struyvena, komuniści zebrali w klasztorze trapistów w Chengtu tamtejszych zakonników chińskich, spodziewając się oskarżeń przez nich ich belgijskiego współzakonnika. 40 zakonników wstało i wypowiedziało chórem dwa słowa: „Nie ma oskarżeń" i usiadło.

BUDDYZM I FILOZOFIA ZACHODNIA

Znakomity angielski pisarz katolicki, ks. M. C. D'Arcy z Towarzystwa Jezusowego, wygłosił ostatnio w „trzecim programie" BBC bardzo interesujący odczyt o przemianach duchowych we współczesnej Japonii. O. d'Arcy był zdumiony faktem, że nauczanie filozofii buddyjskiej zanikło prawie całkowicie na rzecz studiów nad filozofią Zachodu. Objaw ten występuje szczególnie silnie w Tokio.

Z odczytu ks. d'Arcy wynika, że w ogóle wpływ cywilizacji Zachodu na Japonię jest obecnie bardzo silny. Dawne obyczaje i tradycje zachowały się jeszcze w dużej części (zwłaszcza jeśli chodzi o kodeks postępowania moralnego, przyjęty przez Japończyków od chińskich wyznawców Konfucjusza), ale trudno dziś osądzić, czy nie są to po prostu przeżytki i pozostałości bez trwałego charakteru.

Japończycy ujęci byli w karby odpowiedzialności i dyscypliny społecznej. Jednostki prowadziły życie somnambuliczne, warunkowane przez ich rodziny i grupy społeczne. Obecnie, po klęsce wojennej, zniszczeniu wielkich miast japońskich i powrocie jeńców, którzy znajdowali się w niewoli sowieckiej, społeczeństwo japońskie musi przekształcić swe poglądy i wyłuskać z propagandy i różnych haseł — to, co najlepiej będzie mu odpowiadało. Wynikiem jest próżnia duchowa. Szerzą się w Japonii różne prądy świata zachodniego, np. egzystencjonalizm w jego wydaniu francuskim lub niemieckim; tłumaczone są masowo książki pisarzy europejskich i amerykańskich. Zdaniem ks. d'Arcy za dużo tego wszystkiego; odbywa się to kosztem własnej oryginalnej twórczości. Ks. d'Arcy wyraża przy tym obawę, że psychika japońska dozna szkód, karmiąc się rzeczami, wśród których wiele jest trucizny — i że przy tym utraci wiele rzeczy cennych ze swej własnej spuścizny duchowej.

„Osservatore Romano" o procesie biskupa Kaczmarka

„PROLOG DRAMATU"

Cała prasa katolicka zajmuje się procesem biskupa Czesława Kaczmarka. Oczywiście także prasa komunistyczna w wolnym świecie poświęca wiele uwagi procesowi i „zeznaniom" zmaltretowanej długoletnim więzieniem ofiary reżymu komunistycznego w Polsce, by wykazać rzekomo zbrodniczą działalność Watykanu i „imperialistów" świata zachodniego. „Osservatore Romano" w numerze z 18 września zamieścił artykuł wstępny: „Infamia di un processo". Autor artykułu zaznacza, że biskup wyznał, iż na uniwersytetach katolickich w Lille i Paryżu nauczył się w młodości od swoich nauczycieli nienawidzieć robotników, spiskował z nuncjuszem Cortesi i utrzymywał kontakty z agentami anglo-amerykańskimi.

Następny ustęp artykułu jest znamienny: „Oto pokrótce esencja „wyznania". Zaleca się dodać świadectwo wysłannika (komunistycznej) „Unita": „Zapadnięte oczy (mons. Kaczmarka) wpatrują się uporczywie w karty papieru, które trzyma w ręku. Gdy zaczyna mówić, głos jego łamie się ze wzruszenia... „Biskup kielecki nie mówił więc — stwierdza autor artykułu — czytał to, co mu włożono w rękę, ponieważ dwa lata aresztu śledczego w więzieniu komunistycznym nie sprzyjają pamięci i nie zawsze mogą skierować ją zgodnie z wolą panów. Nie jest łatwo zmusić biskupa do używania logiki i języka typowo marksistowskiego i leninowskiego. W tym procesie rzeczywiście, z większą czelnością, niż w tylu innych w przeszłości w Polsce i gdzie indziej, wypowiada się tezę dobrze znaną, że nie-komunista i antykomunista jest zdrajcą ludu i ojczyzny."

A dalej pisze autor artykułu: „Dzisiejszy proces usiłuje wykazać, że tężyzna w obronie wolności religijnych i moralnych przed gwałtem systemów i reżymów, które głoszą się ateistycznymi i walczą z religią wszelką bronią, staje się w pasterzu dusz zbrodnią obrazy majestatu ojczyzny."

Artykuł wykazuje nielogiczności postępowania komunistów. Po pierwsze, należy przypomnieć, że propaganda komunistyczna w pierwszych latach po wypędzeniu Niemców występowała gwałtownie przeciwko wielu duchownym oskarżając ich o kolaboracjonizm, ale aż do września roku 1947 wśród nazwisk wymienianych nie pojawia się nazwisko biskupa Kaczmarka — obecnie zaś przedstawia się go jako jednego z najgłówniejszych reprezentantów polityki watykańskiej w Polsce i oskarża się go o czyny poza rok 1920. Po drugie, było nierozsądnie występować przeciw kardynałom Hlondowi i Sapieże, dopóki żyli i byli zarówno w Polsce, jak za granicą, żywym symbolem wiary i ojczyzny; dzisiaj gdy ich nie ma między żywymi, wysuwa się przeciw nim oskarżenia, które są zaprzeczeniem logiki: jeżeli w latach 1939 i 1940 Watykan był, jak się insynuuje, wspólnikiem hitlerowskich Niemiec, to przynajmniej pośrednio był sprzymierzeńcem komunizmu moskiewskiego pozostającego w stosunkach więcej niż przyjaznych z Berlinem. Po trzecie, oskarża się Watykan o przygotowywanie ze Stanami Zjednoczonymi wojny agresywnej przeciwko Rosji, ponieważ miał tak powiedzieć kardynał Sapieha. Żelazny arcybiskup krakowski nie żyje i nie może bronić się przeciw obelżywej insynuacji, ale wszak są akta Stolicy Apostolskiej i obecnego Papieża, którymi posługują się „zwolennicy pokoju", gdy uważają to za pomocne w ich akcji.

W numerze z datą 24 września „Osservatore Romano" zamieścił ponownie artykuł wstępny poświęcony procesowi biskupa Kaczmarka pod tytułem: „Ciemności nad Polską" („Tenebre sulla Polonia"). Tenże sam autor artykułu F. A. stwierdza, że infamia procesu warszawskiego dołącza się do innych infamij z lat poprzednich, dokonanych przeciwko Episkopatowi katolickiemu w Jugosławii, na Węgrzech, w Czechosłowacji. Cele tych wszystkich wystąpień są różne, ale dadzą się sprowadzić do jednego: rozproszyć i zniszczyć religię i katolicyzm, stosownie do imperatywów kategorycznych ideologii marksistowsko-leninowskiej, a równocześnie prześladowaniu, które nie zna precedensów w historii chrześcijańskiej, nadać charakter pozoru. Religia jest „przesądem", który należy usunąć, dobierając środków najlepiej prowadzących do celu. Tak zwany proces warszawski, jak i wszystkie inne tego rodzaju, wywodzi się z przesłanki istotnej, choć tylko implicite wyrażanej, mianowicie: katolicyzm ze względu na swoją jedność, ze względu na moralność, która nim rządzi, stanowi jedną z najpotężniejszych przeszkód komunizmu. Dlatego trzeba zwalczyć katolicyzm przede wszystkim w jego katolickości, to znaczy w jego jedności powszechnej. Wobec tego propaganda komunistyczna nadużywa uczuć narodowych lub narodowościowych i naturalnego świętego pragnienia pokoju, które jest wspólne wszystkim ludziom. To nadużycie dostosowane jest do poszczególnych krajów i tak: w Jugosławii głosi się, że Watykan sprzymierza się z imperializmem włoskim przeciw aspiracjom jugosłowiańskim; na Węgrzech mówi się o dążnościach Watykanu do restauracji Habsburgów i świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego; w Czechosłowacji wykazuje się rzekomą awersję Watykanu do narodu czeskiego; w Polsce wysuwa się rzekome popieranie przez Watykan niemieckiego irredentyzmu i stara się pokryć milczeniem prawdę, że Stolica Apostolska, zbrojna jedynie w siłę moralną, nie uznała gwałtu dokonanego na narodzie polskim i jego okaleczenia. Tej linii postępowania wierny jest proces warszawski; głosi się: nie chodzi — o nie! — o rozbijanie jedności dogmatycznej katolików polskich ze Stolicą Świętą, chodzi o wykluczenie „politycznego" wpływu Watykanu. I sprawia się, że biskup katolicki, po dwu latach więzienia komunistycznego, stwierdza: „Myślę, że moje odsunięcie się od polityki Watykanu zbliża mnie bardziej do Ojca św. jako głowy duchownej."

Proces był tak prowadzony, że właściwie cały Episkopat polski jest na ławie oskarżonych. Wszak postawiono w czasie procesu dylemat: albo biskupi słuchają Watykanu i wówczas są zdrajcami albo nie słuchają i wówczas nie uważa się ich więcej za biskupów. W tym dylemacie zawarta jest implicite jasna konkluzja: cały Episkopat polski jest zdrajcą ojczyzny.

Artykuł kończy się stwierdzeniem: „To jest dopiero prolog dramatu. (Il dramma non é che al prologo.) Przemawiając do wiernych z okazji uroczystości Bożego Ciała kardynał prymas Wyszyński mówił w mocnych słowach, że dla katolicyzmu polskiego nadchodzą jeszcze cięższe godziny i że potrzeba być w pogotowiu, tak jak biskupi, nawet za cenę życia."

W. F.

TADEUSZ FELSZTYN

ŻYCIE NA INNYCH PLANETACH

„Wielkość koncepcji kosmicznej, która prawowicie zdetronizowała starożytną ideę geocentryczną i antropocentryczną, skurczyła, można-by powiedzieć, naszą planetę do wymiarów ziarnka astralnego pyłu i pomniejszyła człowieka do atomu tego pyłu, nie stanowi jednak przeszkody... dla miłości i wszechpotęgi Tego, który będąc czystym duchem posiada nieskończoną wyższość nad materią, jakiekolwiek mogłyby być jej wymiary kosmiczne w przestrzeni, czasie, masie i energii.

Przemówienie Ojca św. do astronomów w dniu 7 września 1952 r.

Bardzo wielu ludzi współczesnych, a zwłaszcza tzw. inteligencji, hołduje zasadzie, wypowiedzianej przez **Bentham'a**, że słowo „powinienem" należałoby wykreślić ze słownika. A że religia pociąga za sobą ścisłe nakazy moralne, zmuszając człowieka do nieustannej kontroli swych czynów, a więc (jak to słusznie napisał niedawno zmarły uczony angielski. **Joad** w ostatniej swej książce) do życia „jak gdyby ciągle był w szkole", nie dziw więc, że wielu ludzi szuka jakiegoś innego przewodnika, bardzo giętkiego, łagodnego, kompromisowego, „życiowego". I tu jest psychologiczne źródło owego ubóstwiania ludzkiego rozumu, owych przez **Russella** wygłaszanych haseł, że rozum jest jedyną wytyczną postępowania i że — w imię szczęścia ludzkości — należy bezwzględnie odrzucać „przez starożytnych Hebrejczyków wymyślone" pojęcie grzechu.

Niestety, kominami Oświęcimia i wieżyczkami łagrów sowieckich podpisane bankructwo rozumu, jako wyłącznej normy postępowania oraz coraz silniej postępami nowoczesnej fizyki podkreślana świadomość, że nauki przyrodnicze nie mogą dać odpowiedzi na w s z y s t k i e pytania, czyni stanowisko to niezmiernie trudnym do przyjęcia dla każdego naprawdę myślącego człowieka. Musiał to — niechętnie co prawda — przyznać niedawno w „Kulturze" nawet taki dotychczas apologetyk „nauki", jak J. Mieroszewski („Filozofia małych ludzi"). Toteż ludzie, u których niechęć do religii jest silniejsza, niż głos rozumu, radzą sobie w rozmaity sposób. Jedni — a tyczy się to dużej części uczonych angielskich — postępują tak, jak gdyby nie zauważyli, że w ogóle cokolwiek się stało. Odżegnywując się od niemodnego już dziś materializmu wargami, służą mu oni nadal swymi artykułami i wypowiedzeniami radiowymi, głosząc mniej lub więcej jawnie zasady, że nauka to jedyny klucz do wszystkich zamków. Inni szukają wyjścia w czystym idealizmie, jak **Jeans**, w panteizmie hinduskim, jak **Schroedinger**, w abstrakcjonizmie religijnym, jak **Einstein**. Inni wreszcie, nie mogąc zwalczyć religii wprost, skoro postęp nauki obalił ostatnie przeszkody, jakie ongiś nauki przyrodnicze stawiać jej się zdawały, starają się podważyć jej zasady bocznie, wykorzystując każdy pozór, każdy nieomal nowy problem, aby użyć go jako broń przeciw religii w ogóle, a przeciw katolicyzmowi w szczególności. Bardzo pouczającą pod tym względem jest lektura poważnej prasy angielskiej i miesięczników naukowych, gdzie na każdym nieomal kroku spotyka się ataki na Kościół, czy będzie mowa o problemie genetyki, przy obawach przeludnienia, czy wreszcie nawet o zagadnieniach tolerancji.

Jednym z ostatnich argumentów, jaki często spotyka się w rozmowach z inteligencją angielską, a niekiedy nawet w nieomal jawnej formie w książkach popularno-naukowych typu **Hoyle'a**, to uderzenie w ton pseudo-pokory. Czymże my ludzie jesteśmy — mówią zwolennicy tego poglądu — czymże jest nasza ziemia? Drobny pyłek w olbrzymim wszechświecie! Ilość słońc podobnych naszemu wynosi miliardy. Ileż więc ziem podobnych naszej istnieć musi we wszechświecie! Iluż ludzi podobnych nam żyć musi rozproszonych w jego ledwo dających się objąć umysłem przestrzeniach! Czyż w obliczu tych ogromów nie jest zaiste jedynie zarozumiałym egocentryzmem sądzić, że Bóg zesłał swego Syna właśnie do nas, a nie do milionów innych planet? Czymże my lepsi jesteśmy od innych, aby o nas specjalnie Bóg się troszczył?

Ta myśl o „ludziach na innych planetach", coraz częściej powtarzająca się w publikacjach przeznaczonych dla szerokiego ogółu, warta jest — sądzę — aby przyjrzeć się jej nieco z bliska.

Zastanówmy się więc przede wszystkim, skąd my wiemy o istnieniu miliardów słońc. Szkoła, prasa codzienna, pogadanki radiowe tak nas przyzwyczaiły do nowoczesnych poglądów astronomicznych na wszechświat, że skłonni jesteśmy uważać je za niewzruszalny pewnik. Tymczasem, jak na to niedawno zwrócił uwagę wybitny astronom angielski **Whithrow**, samo istnienie wszechświata nie jest niczym innym, jak tylko hipotezą. Codzienne obserwacje astronomiczne przynoszą nam liczne plamy świetlne na kliszach, dane spektrograficzne, fale radiowe, pomiary termoelektryczne, które interpretujemy w ten sposób, że sądzimy, iż źródłem ich są jakieś „inne słońca", którym przypisujemy takie, czy inne właściwości. W ten sposób wytwarzamy sobie pewien określony obraz „wszechświata", który w umysłach szerokiego ogółu przybiera postać jakiejś „prawdy naukowej", czegoś, co istnieje w sposób niezaprzeczalny. Nie zapominajmy jednak, że przed **Kopernikiem** ludzie wierzyli równie mocno w rzeczywistość „sfer niebiańskich" i że zapewne za kilkaset lat ludzie wyobrażać sobie będą wszechświat zupełnie inaczej, niż my go sobie dziś wyobrażamy.

Gdybyśmy jednak nawet przyjęli, że nasze obecne wyobrażenie wszechświata jest dość bliskie rzeczywistości, zapytajmy, czy naprawdę musi istnieć w nim wiele słońc, mających układy planetarne podobne do naszego? Bezpośrednia odpowiedź na to pytanie nie jest możliwa, nawet najbliższa bowiem naszemu słońcu gwiazda jest tak odległa, że choćby miała jakieś planety, to i tak w żadnym wypadku nie moglibyśmy ich ujrzeć w najsilniejszym nawet teleskopie. Tym samym więc zdani jesteśmy na domysły jedynie, na hipotezy.

Zwolennicy teorii, że istnieć muszą miliony układów planetarnych — jak np. **Hoyle** — powołują się zwykle na potwierdzony obserwacją fakt, że budowa wszechświata jest przedziwnie jednolita. Wszędzie powtarzają się te same mgławice, w każdej z nich te same gwiazdy pulsujące (cefeidy), te same białe karły i czerwone olbrzymy. Dlaczegoż więc układ planetarny naszego słońca miałby być wyjątkiem?

Aby rozważyć istotną wartość tego niewątpliwie pociągającego, choć niekoniecznie przekonywującego rozumowania, musimy sięgnąć do teorii prawdopodobieństwa. Jeśli nawet budowa wszechświata jest tak jednorodna, jak na to zdają się wskazywać te dość nieliczne dane, jakie dotąd posiadamy, to i tak częstość powtarzania się pewnego zjawiska we wszechświecie zależy od stopnia prawdopodobieństwa jego zaistnienia, zupełnie w ten sam sposób, jak to się dzieje w każdym zjawisku masowym. Aby więc odpowiedzieć na pytanie, jak wielkie jest prawdopodobieństwo powstania układu planetarnego, trzeba by wpierw wiedzieć, w j a k i s p o s ó b układ planetarny w ogóle powstaje. Jeśli bowiem rodzi się on w wyniku wirów w pyle kosmicznym, przez który przechodzi pewna gwiazda, jak to przyjmuje najbardziej dziś popularna teoria **Weizsäckera**, to jest to zjawisko dość częste, a tym samym możemy oczekiwać, że bardzo wiele gwiazd ma planety. Nieco mniej powszechne byłoby istnienie układów planetarnych, gdyby powstawać one miały na skutek wybuchu super-nowy, jak to sądzi **Hoyle**. Jeśli jednak słuszną jest teoria **Jeans'a** i **Jeffrey'a**, że źródłem powstania naszego układu słonecznego było przejście jakiejś innej gwiazdy bardzo blisko słońca, to w tym wypadku prawdopodobieństwo zajścia tego wypadku jest tak małe, że nasz układ planetarny mógłby śmiało być jedynym we wszechświecie.

Jak więc widać, odpowiedź na pytanie, czy istnieje jakiś inny układ planetarny we wszechświecie poza naszym, zależy w bardzo dużym stopniu od tego, jak układ taki powstaje. Niestety jednak dotąd nie tylko że tego nie wiemy, lecz — więcej jeszcze — nie mamy żadnej teorii, która by w sposób dostateczny wyjaśniła wszystkie te zjawiska, jakie w naszym układzie słonecznym obserwujemy. Tym samym wiemy, że żadna z dość licznie dotąd głoszonych teorii nie jest w pełni zadawalająca. A przecież każda z nich mówi tylko o tym, jak być m o g ł o. Na to, aby wnioskować, jak być m u s i a ł o nie mamy najmniejszych nawet danych.

Tym samym problem istnienia innych układów planetarnych poza naszym oparty jest na tylu niepewnych hipotezach, że jedyną odpowiedzią nań może być tylko sokratesowskie stwierdzenie, że nie wiemy. I wszystko wskazuje na to, że wiele jeszcze lat upłynie, zanim będziemy mieli jakiekolwiek przesłanki, aby móc się choćby domyślać.

Ponadto, zauważyć należy, że nawet gdyby istniały jakieś planety poza naszymi, to i tak nie mamy żadnych danych na to, aby sądzić, że zaludniać by je miały istoty żywe. Życie takie, jak my je znamy, związane jest z pewnymi warunkami fizycznymi, zmieniającymi się w bardzo ciasnych granicach. Zapewne, istnieć mogą istoty żywe zbudowane na zupełnie innych zasadach, niż te, jakie spotykamy na ziemi. Fantazjować na ten temat można wiele i już od starożytnych czasów wielu poetów i powieściopisarzy to czyniło. Ale oczywiście wartości naukowej fantazje te nie mają żadnej.

Życie na ziemi związane jest z procesami fizykochemicznymi, których podłożem są bardzo zawiłe drobiny proteiny, mogące istnieć tylko w dość wąskich granicach temperatur i składu chemicznego otoczenia. Granice te są tak niewielkie, że w naszym układzie planetarnym spełnia je jedynie ziemia i — być może planeta Mars. A zależą one od bardzo wielu zmiennych czynników, jak temperatura zewnętrzna gwiazdy, rodzaj jej promieniowania, skład chemiczny planety i zwłaszcza jej atmosfery, a wreszcie odległość planety od gwiazdy.

W pierwszym bowiem rzędzie proteiny są związkami węgla, wodoru i tlenu, a więc pierwiastków dość nielicznych we wszechświecie, bo wynoszących wspólnie ledwo 0.1 procent całości materii wszechświata. Ponadto w skład ich wchodzą, w mniejszej co prawda ilości, i pierwiastki inne, jak np. siarka, przeszło stokrotnie jeszcze mniej obfite. Toteż szansa, że pierwiastki te znajdą się na jakiejś planecie, i do tego na jej skorupie w dostatecznych skupieniach, jest zaiste niewielka.

Dalej, aby życie było możliwe, muszą istnieć jakieś źródła energii dla jego podtrzymania. Na ziemi źródłem głównym jest energia promieniowania słonecznego, wtórnym procesy utleniania. Te ostatnie nie są do życia niezbędne, znamy bowiem pewne typy istot żywych, które zastępują je innymi procesami chemicznymi dostarczającymi energii (egzotermicznymi). Bez światła słonecznego jednak życie nie byłoby możliwe. I jest to niewątpliwie reguła ogólna, żaden bowiem inny proces nie może być dość energetyczny, aby zastąpić światło słoneczne. Aby jednak promieniowanie gwiazdy mogło dostarczyć energii życiu na planecie, musi z jednej strony atmosfera jej być dostatecznie przeźroczysta, z drugiej zaś musi ona powstrzymywać promienie zbyt energetyczne, jak nadfiołkowe, czy też znaczną część promieni kosmicznych, inaczej bowiem ich działanie zniszczyłoby delikatną strukturę drobiny proteiny. Jak więc widać są to warunki dość specjalne, toteż prawdopodobieństwo ich zaistnienia nie jest duże.

Drobiny proteiny istnieć mogą jedynie w niedużych granicach temperatur. Przy temperaturze zbyt niskiej ulegają one w wielu wypadkach niekorzystnym przemianom i życie w nich istnieć może w najlepszym wypadku w stanie utajonym. Przy zbyt wysokiej — rozpadają się. Toteż temperatura powierzchni planety musi być zmienna w bardzo szczupłych granicach, niewiele poniżej zera i i nie ponad kilkadziesiąt stopni Celsiusa, aby życie było możliwe. Wymaga to bardzo specyficznych warunków atmosferycznych planety, jej obrotu dokoła osi, nachylenia do płaszczyzny obrotu, a ponadto właściwej odległości od gwiazdy. Jak wspomnieliśmy, w całym układzie słonecznym jedynie ziemia i Mars odpowiadają tym warunkom. Prawdopodobieństwo więc, że w jakimś innym układzie planetarnym warunki te się powtórzą jest niezmiernie nikłe.

Przy powyższych rozważaniach przyjęliśmy, że życie musi być związane z drobinami proteiny. Niektórzy biologowie zaprzeczają temu. Choć bowiem na ziemi nie znamy żadnej istoty żywej, której ciało nie byłoby zbudowane z protein, tym nie mniej, teoretycznie przynajmniej można sobie wyobrazić że i jakieś inne zespoły chemiczne mogłyby być fizycznym podłożem życia. Jest to już niewątpliwie czysta spekulacja, skoro nie znamy żadnych innych drobin, poza proteinami, które by mogły być podstawą procesów życiowych. Ale i ona niewiele powiększa prawdopodobieństwo istnienia życia poza naszym układem słonecznym. Życie polega bowiem na nieustannych procesach metabolicznych, tj. na ciągłej przemianie drobin, tworzących ciało żywe. Jak wynika z badań, przeprowadzonych przy pomocy izotopów promieniotwórczych, organizm żywy nie jest to układ statyczny, zmieniający swe składniki dopiero wtedy, gdy nastąpi ich zużycie, lecz jest to układ dynamiczny, którego wszystkie komórki nieustannie wymieniają swe atomy z otoczeniem, którego więc drobiny podstawowe ulegają nieustannej przebudowie. Toteż drobiny te muszą mieć taką budowę, że mogą one występować w kilku dostatecznie do siebie podobnych i znajdujących się w stanie równowagi postaciach, o niewielkich tylko różnicach poziomów energetycznych. Jak wykazuje nasza dotychczasowa znajomość chemii, postulat ten spełniają tylko złożone związki węgla, a więc tzw. drobiny organiczne. Jeśliby więc nawet materialną podstawą życia miały być jakieś drobiny organiczne, różne od protein, warunki fizyczne ich trwałości niewiele tylko różniłyby się od warunków protein.

Poza związkami węgla pewne możliwości posiadają związki krzemu, chemicznie najbliższe węglowi. Dzięki temu mogą one również tworzyć długie łańcuchy połączeń, niezbędne dla drobiny, która ma być podstawą życia. Te własności krzemu wykorzystuje dziś technika w tzw. silikonach. Nie zmniejsza to jednak znacznie wyżej omówionych trudności. Po pierwsze bowiem, krzem we wszechświecie nie jest częstszy od węgla, po drugie zaś, silikony wymagają również i węgla, aby tworzyć długie łańcuchy. I jakkolwiek znoszą one wyższe temperatury, niż związki węgla, nie są to jednak temperatury o tyle wyższe, aby w znacznym stopniu powiększyć prawdopodobieństwo życia na innych planetach.

Bez względu zresztą na to, jakie jest tworzywo życia, sam fakt, że dana drobina ma być podstawą procesów życiowych, powoduje, iż nie może ona podlegać zbyt energetycznemu promieniowaniu i że zakres temperatur, w w których może istnieć, jest niewielki. Skoro bowiem procesy życiowe polegają na nieustannym przechodzeniu drobiny z jednej postaci do drugiej przy małych różnicach poziomów energetycznych, zbyt niskie temperatury czynią procesy życiowe niemożliwymi, gdyż procesy chemiczne przebiegają zbyt wolno, a zbyt wysokie temperatury (oraz energetyczne promieniowanie) siłą rzeczy naruszyć muszą więzy, łączące daną drobinę.

Jakkolwiek by więc nie było, prawdopodobieństwo, że w jakimś układzie planetarnym, nawet jeśli on istnieje, warunki fizyczne i skład chemiczny planet i ich atmosfery odpowiadają potrzebom życia, jest tak nikłe, iż mało jest szans na to, aby życie mogło istnieć poza naszym układem słonecznym.

Wreszcie, nawet gdyby jakimś trafem warunki takie zaistniały, nie wynika z tego bynajmniej, aby życie tam istnieć m u s i a ł o. Co prawda niektórzy uczeni, jak np. niedawno **Pirie**, („Discovery", sierpień 1953), twierdzą, że życie musi powstać wszędzie, „gdzie istnieje odpowiednie środowisko w odpowiednich warunkach przez odpowiednio długi czas". Na czymże jednak opierają oni to tak śmiałe twierdzenie? Na fakcie, że życie istnieje na ziemi i że być może (choć wielu uczonych w to wątpi) istnieje ono w bardzo prymitywnej formie i na Marsie, lub — więcej nawet — (jak np. **Watson** w Cape Town), że jedyną alternatywą tego twierdzenia to akt stworzenia życia, „który — wedle ich zdania — oczywiście jest nie do przyjęcia".

Tymczasem, nie tylko, że nie wiemy, jak życie powstało na ziemi, ale — co więcej — nikomu dotąd nie udało się wymyśleć jakiejś logicznie zwartej i zgodnej z obserwacjami hipotezy, która by powstanie jego wyjaśniła na gruncie naturalnym. Tym samym prawdopodobieństwo istnienia życia na innych planetach staje się czystą fantazją.

A nawet, gdyby życie takie istniało, na jakiej zasadzie wolno nam wnioskować, że musiałoby ono koniecznie doprowadzić do istot myślących, podobnych do nas? Ewolucja jest procesem jednorazowym, niepowtarzalnym. Możemy śledzić jej przebieg, lecz nie potrafimy ustalić żadnych jej praw, a tym mniej przewidzieć jej przebiegu. Toteż wszelkie rozważania na temat, w jakim kierunku potoczyłaby się ewolucja, gdyby życie powstało na jakiejś odległej planecie, jest zupełnie nienaukową fantazją, opartą głównie o typowe „wishful thinking".

W rezultacie więc często powtarzany frazes o życiu na innych planetach jest najeżony tylu pytajnikami, tylu nieprawdopodobieństwami, że tylu niewiadomymi, że nie jest niczym innym, niż baśnią w rodzaju **Wellsa** „Wojny światów". Teorią naukową na pewno nie jest, nawet gdyby słynni uczeni twierdzili to z wielką pewnością siebie.

Tyle na gruncie przyrodniczym. Jeżeli teraz przejdziemy do problemu wiary, do pytania, jak ewentualne istnienie ludzi na innych planetach (o którym nic nie wiemy i bardzo wątpliwe, czy kiedykolwiek wiedzieć będziemy) wpłynąć może na nasz stosunek do Boga, to w pierwszym rzędzie podkreślić należy, iż nie pycha, lecz pokora jest tym, czego nas wiara uczy. „Człowiek! Dni jego jako trawa, jako kwiat polny on przekwita" — mówi psalmista (Psalm 102). Poczucie naszej małości jest czymś, o czym wiemy od dawna. Ewentualne istnienie podobnych nam istot na innych planetach niczego więc nowego w tym kierunku by nas nie nauczyło. Z drugiej strony jednak, gdyby Bogu było się podobało stworzyć ludzi i na innych światach, to czy przez to przestalibyśmy być istotami stworzonymi „na wzór i podobieństwo Boże"? Biorąc przykład na gruncie naturalnym, nieskończoną linię mogę jednoznacznie odzwierciedlić na dowolnie małym odcinku. I choćbyśmy odzwierciedlenie to przeprowadzili na nieskończenie wielkiej ilości odcinków, na nieskończenie wielu płaszczyznach, czy przez to każdy z odcinków przestanie być obrazem linii nieskończonej?

Tym bardziej więc na gruncie nadprzyrodzonym, bez względu na to, czy Pan Bóg stworzył ludzi, aby Mu służyli, tylko na ziemi naszej, czy też na milionach innych światów, bez względu jakie były losy ich stosunku do Boga, nic nie może stać na przeszkodzie temu, by człowiek na ziemi spełniał swe powołanie i służył Bogu tak, jak Bóg sam go tego nauczył.

Dr Tadeusz Felsztyn

RZYM, POLSKA I SĄSIEDZI WOBEC BEATYFIKACJI KRÓLOWEJ JADWIGI

„Rzym, Polska i jej sąsiedzi wobec beatyfikacji królowej Jadwigi", to tytuł drugiego odczytu wygłoszonego przez prof. Haleckiego w czasie jego krótkiego pobytu w Londynie.

Jedną z trudności na drodze do beatyfikacji jest postawa samych Polaków, którzy niezbyt dobrze znają zalety osobiste tej postaci, a także niezupełnie uświadamiają sobie, jak wielkie znaczenie moralne i polityczne miałaby ta beatyfikacja dla polskiego narodu. Wprawdzie, jak stwierdził to przewodniczący zebrania, gen. Haller, istniał w Polsce rodzaj lokalnego kultu Jadwigi, chodziły nawet do jej grobu pielgrzymki z okolicznych wsi, ale nie miało to szerszego zasięgu. Świadectw z tamtej odległej epoki zachowało się niewiele i mało znamy faktów z osobistego życia królowej. Sporadyczne dane świadczą jednak, że Jadwiga używała swej władzy w duchu chrześcijańskiej miłości, i to zarówno w sprawach wielkiej polityki państwowej, jak i w drobniejszych epizodach. Istnieje np. zapiska sądu krakowskiego, która stwierdza, że wyrok wydany na chłopa został skasowany za wstawiennictwem królowej.

Prof. Halecki uważa, że właściwym twórcą idei jagiellońskiej, to jest idei braterskiego współżycia Polski, Litwy i Rusi, jest Jadwiga. Oczywiście współpraca tych narodów wynikła z przyczyn politycznych, ale zabarwienie jej wyższą ideą zainicjowała Jadwiga. Ta idea przeniknęła w szersze masy dopiero za Zygmunta Augusta, czego rezultatem była Unia Lubelska. Krytycznemu umysłowi dzisiejszego intelektualisty może wydawać się anachronizmem rzutowanie tych nastrojów na wcześniejszą o blisko dwieście lat postać Jadwigi, ale istnieją fakty przeczące podejrzeniu, że jest to tylko konstrukcja sentymentalnych historyków. Jest rzeczą pewną, że wpływ królowej odwlekał rozgrywkę z Krzyżakami; do końca życia usiłowała ona załatwić konflikt polubownie. Tu już nie może być podejrzeń o naciąganie faktów do sentymentalnych idej: nikt nie posądzi historyków o to, że poczytują Jadwidze za szczególną zasługę odwleczenie Grunwaldu. W świetle tego faktu wydaje się rzeczą zupełnie naturalną, że królowa tego samego ducha miłości chrześcijańskiej wprowadziła w stosunki między trzema sprzymierzonymi narodami.

Stosunek młodziutkiej królowej do Wilhelma nasuwa inny rodzaj wątpliwości. Wiadomo, że była między nimi gorąca miłość i że czternastoletnia dziewczyna rwała się z toporem w ręku wywalać bramę, zamkniętą przez panów krakowskich przed przybywającym Wilhelmem. Ten fakt jednak powinien czynić nam ją tym bliższą, bardziej ludzką, a poświęcenie przez nią tej miłości jedynie wzmaga jej zasługi.

Znaczenie beatyfikacji Jadwigi może okazać się równej wagi, jak kanonizacja św. Stanisława: może dać Polsce patronkę bardzo mocno związaną z całym nurtem życia narodowego. Ludność Polski ma w swej uczuciowości pewne skłonności do oddawania czci kobietom, jak o tym świadczy kult Matki Boskiej. Wiemy, jak wielkie znaczenie dla Anglików ma ich świecki kult królowej Elżbiety. Jadwiga, jedyny w historii Polski kobieta-król, może stać się podobnym symbolem epoki największej świetności Polski, w której stworzeniu odegrała jedną z czołowych ról. Odnosi się to nie tylko do faktów politycznych, ale i kulturalnych: odnowienie, a właściwie założenie Uniwersytetu Jagiellońskiego, które zapoczątkowało długi okres świetnej aktywności kulturalnej w Polsce, nastąpiło głównie za jej sprawą.

Połączenie kultu świeckiego z religijnym może dać ogromny wpływ ideom, które reprezentowała Jadwiga, spowoduje ich przeniknięcie w najszersze masy. A od tego, czy naród polski w swej masie przejmie się ideą chrześcijańskiej miłości między narodami i sprawiedliwości, zwłaszcza w stosunku do słabszych, może zależeć cała dalsza przyszłość Polski; to zadecyduje, czy uda nam się ułożyć harmonijnie nasze stosunki wewnętrzne i czy będziemy zdolni związać narody Europy Środkowo-Wschodniej w federację niemniej świetną od jagiellońskiej.

Dlatego prostym nakazem mądrości politycznej jest, byśmy poparli sprawę beatyfikacji królowej Jadwigi wszystkimi siłami. Trudności w tym kierunku powoduje m.in. fakt, że była to postać o tak wielkim politycznym znaczeniu. Przeciwnikami beatyfikacji są Litwini, których dumę narodową drażni podkreślanie, że zawdzięczają oni wszystko Polsce. Nie jest to zgodne z faktami i nie stanowi godnej kontynuacji tradycji Jadwigi, która nakazuje szacunek dla innych narodów. Litwini w tej epoce niewątpliwie nie posiadali wysokiej kultury Europy Zachodniej, mieli jednak wybitnych władców i dokonali olbrzymiej pracy politycznej. Malutka Litwa stworzyła największe terytorialnie państwo w Europie jeszcze przed związaniem się z nami przymierzem. Ta zdumiewająca energia Litwinów nie wyczerpała się bynajmniej po zawarciu z nami unii. Kazimierz Jagiellończyk, jeden z najwybitniejszych naszych królów, był Litwinem, wychowanym na Litwie; Witold, nazwany przez Litwinów Wielkim, to jedna z najwybitniejszych w ciągu naszych dziejów postaci na naszym horyzoncie politycznym.

Pewne zastrzeżenia wobec beatyfikacji Jadwigi mają też katolicy niemieccy. Z punktu widzenia politycznego powinna im chyba odpowiadać postać Jadwigi, symbol polubownej metody załatwiania sporów między obu narodami.

Z punktu widzenia ogólnochrześcijańskiego Jadwiga może stać się, na równi ze św. Ludwikiem, przykładem władcy pełniącego swe obowiązki w duchu chrześcijańskim.

Dla ludzi o szerszym zmyśle historycznym, którzy żądają głębszego uzasadniania indywidualnych faktów historycznych, polityczne i kulturalne znaczenie królowej Jadwigi można krótko wytłumaczyć tym, że przyniosła ona do Polski wspaniałe tradycje metod rządzenia i życia kulturalnego dynastii andegaweńskiej na Węgrzech. Z tej szkoły wyszedł Kazimierz Wielki, w tym samym duchu działała i Jadwiga. Węgry w tej epoce stanowiły ogromne, sięgające Adriatyku państwo, na którego terenie krzyżowały się najświetniejsze kulturalne wpływy Europy Zachodniej: francuskie przyniesione przez dynastię Anjou i włoskie pochodzące z bezpośredniego sąsiedztwa. Nie bez głębszej przyczyny Polacy po śmierci Kazimierza żądali, by nimi rządził Ludwik; jeśli zawiedli się na nim, to za to pragnieniom ich w całej pełni odpowiedziała jego córka, która w przeciwieństwie do ojca przyjęła Polskę za swą drugą ojczyznę.

W otoczeniu papieskim sprawę beatyfikacji popiera głównie wpływowy prałat Monti. Nadzieje na przyszłość budzi fakt, że w liście papieskim na rocznicę kanonizacji św. Stanisława znalazł się ustęp bardzo dla Jadwigi przychylny. Dalszy ciąg tej sprawy w niemałej mierze zależy od nas samych, od tego, czy zrozumiemy wagę tego zagadnienia, czy zechcemy wzniecić wśród nas zainteresowanie tą postacią i, rzecz ważna zwłaszcza dla ludzi religijnych, czy na podstawie znanych faktów potrafimy wzbudzić wśród nas głębokie przekonanie o jej świętości.

W CZASOPISMACH

OBIAD SPÓŹNIONY O 400 LAT

Członkowie Towarzystwa Archeologicznego, istniejącego przy Merchant Taylors' School, w czasie prac wykopaliskowych, prowadzonych na miejscu dawnego pałacu kardynała Wolseya w Moor Park w Hertfordshire, dokonali osobliwego odkrycia. Wykopali mianowicie resztki posiłku, pochodzące z XVI wieku.

Na drewnianej podłodze znajdował się dzban gliniany z rzemienną rączką i otworem na czop. Dokoła leżały pestki śliwek, wiśni, fig i winogron, ości ryb i skorupy jajek. Było też jedno całe jajko, lecz za dotknięciem pękło na kilka kawałków. Zdumieni archeologowie stwierdzili, że zawierało ono żółtko, natomiast białko uległo zupełnemu wyschnięciu. Dzban zawierał także resztki jedzenia, w tym pestki pomarańcz i ziarna zboża. W pobliżu stało małe naczynie na sos czy inną przyprawę.

Rzeczy te znaleziono w mule w głębokości ośmiu stóp od powierzchni.

NIEBEZPIECZNE OKULARY

„British Medical Journal" w jednym ze swych ostatnich numerów ostrzega przed niebezpieczeństwem infekcji, jaką mową spowodować okulary, dawane w kinoteatrach dla oglądania filmów trójwymiarowych. Jeśli okulary takie znajdą się na twarzy osoby, cierpiącej na chorobę skórną, choroba ta może udzielić się osobie, której kolejno okulary te przypadną. W grę tu wchodzi nie jedna, ale szereg chorób skórnych.

Pismo stwierdza, że niebezpieczeństwo to nie jest obecnie duże, powinno być jednak wzięte pod uwagę przez dyrekcje kinoteatrów.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 11 października 1953 r.

TEATR

RZECZ — CZŁOWIEK — NARZĘDZIE

Teatr „Lyric" na Hammersmith rozpoczął sezon sztuką Ibsena „Dom lalki", której prapremiera odbyła się 74 lata temu. Sztuka jest bardzo dobrze wystawiona i grana. Norę Helmer gra p. Mai Zetterling, Szwedka i wybitna aktorka angielska, Torvalda Helmera — Mogens Wieth, Duńczyk po raz pierwszy grający po angielsku. Oboje mówią tak pięknie i wyraźnie, jak tylko cudzoziemiec potrafi mówić po angielsku.

Czy „Dom lalki" może jeszcze dzisiaj poruszać? To, o co Ibsen w nim walczył, zostało już dość dawno zdobyte. Kobieta się wyzwoliła, drakońskie prawa złagodniały, w środowisku zachodnio-europejskiej inteligencji zawodowej małżeństwo nie bywa już legalną prostytucją, jest raczej spółką, która w pierwszych latach przynosi zwykle pokaźne dywidendy przyjemności i wygody, w dalszych — gorzki deficyt, słodzony jednak wzajemną „tolerancją" i możliwością zerwania spółki.

Dla tych, którzy tylko te zagadnienia widzą w sztuce Ibsena, musiała się ona zestarzeć. Gorzki sarkazm autora wywołuje tu i ówdzie na widowni uśmieszki, a nawet chichot. Sarkazm, wydaje się tym widzom, godził w zło, którego już nie ma, a więc godzi dziś w próżnię, przestaje być tragiczny, pozostaje zabawny.

Nie wszyscy jednak się śmieją. Nie śmieją się ci, co umieją odkryć, że sztuka ta ma drugie dno. Nie ma dziś takich małżeństw jak Helmerowie, ale ich stosunek jest przecież tylko szczególnym przypadkiem zasady ogólnej, panującej tak samo obecnie, jak i przed siedemdziesięciu paru laty. Zasada ta mówi: najważniejszym, jedynie rzeczywistem bytem jestem ja sam, drudzy ludzie (czy to będzie żona, czy mąż, czy szef, czy podwładny, czy wróg, czy przyjaciel) są ważni i rzeczywiści tylko o tyle, o ile mnie do czegoś służą. Torvald widział w żonie lalkę i zrobił z niej lalkę; wyemancypowana żona współczesnego Torvalda nie jest już wprawdzie lalką, ale jakże często bywa tylko partnerem, kochanką, gospodynią, powiernikiem, impressariem, czyli po dawnemu jest tym, do czego służy. Czyli — rzeczą.

Że Ibsen nie ograniczał się do sprawy małżeństwa, świadczy straszne w swej naiwności wyznanie egotyka Torvalda po śmierci przyjaciela, nieuleczalnie chorego doktora Ranka: „Jakżeż będziemy go żałować; przecież patrząc na jego nieszczęście, tak wyraźnie, przez kontrast, odczuwaliśmy swoje szczęście". Oto do czego służyła ta rzecz, zwana przyjacielem!

Nora się zbuntowała, nie chciała być dalej lalką, rzeczą. Na Ibsena posypały się zatrute strzały. Gdzie świętość i nierozerwalność małżeństwa? Gdzie obowiązki żony i matki? Co stanie się ze społeczeństwem, gdy rozbija się jego podstawową komórkę? Moraliści atakujący Ibsena stroili się wprawdzie w piórka chrześcijańskie, ale w istocie innemu służyli bóstwu: zwartości ustroju społecznego. Dla nich, zrozumiały w tej sytuacji grzech Nory stokroć bardziej wołał o pomstę do nieba, niż zbrodnia jej męża. A przecież ta zbrodnia godziła w coś, co dla chrześcijanina jest najwyższą wartością na tym świecie: w osobę, z której chciano zrobić rzecz. Zwartość ustroju społecznego nie jest celem chrześcijaństwa, jest jego produktem ubocznym. Celem chrześcijaństwa jest miłosne zespolenie woli ludzkiej z wolą Bożą. Warunkiem tego zespolenia jest zasadnicza cecha osoby: wolna wola. Rzecz nie może postępować po chrześcijańsku. By się stać chrześcijaninem, trzeba być najpierw człowiekiem.

Zakończenie sztuki Ibsena jest niemoralne tylko w tym sensie, w jakim każdy dramat niechrześcijański musi mieć niemoralne zakończenie. Bo Nora też nie jest chrześcijanką. Zanim przestała kochać męża — też go nie kochała. Kochała swoje w nim wyobrażenie, a gdy okazało się, że Tovald jest w istocie przeraźliwie mniejszy od tego wyobrażenia, rzuciła go, jak rzuca się rzecz, którą uważaliśmy za coś innego, nim wzięliśmy ją do ręki. „Dom lalki" mógłby mieć moralne zakończenie w jednym tylko wypadku: gdyby Nora, która dopiero co z rzeczy przeobraziła się w człowieka, jednym susem odbyła dalszą niewiarygodną drogę i stała się chrześcijanką w tym znaczeniu, jakie to słowo miało wtedy, gdy chrześcijanie sami nazywali się „świętymi". Nora musiałaby być świętą, by pozostać z Torvaldem, wiedząc, jaki on jest naprawdę i że nadal będzie dla niego rzeczą. Jedynie świętość mogłaby jej pozwolić na przyjęcie z miłością, pokorą i nadzieją roli rzeczy. Jedynie wtedy mogłaby stać się czymś więcej niż rzeczą, czymś więcej niż człowiekiem. Narzędziem łaski.

Michał Sambor

NOKTURN JESIENNY

Szara zasłona chmur opuszcza się na ciche osiedle... Wieczorna, smętna godzina nasącza mrokiem świat, wciska się w każdy kąt pokoju — opanowuje wolę, obezwładnia ciało...

Jesienny deszcz szumi jednostajną ulewą. Biją ciężkie krople o szyby, gną się poszumem wichru pożółkłe krzewy — opadają ostatnie płatki fioletowych astrów i purpurowych georginii...

Pokój jest pełen ciemności. Zanikły kontury sprzętów, w ciszy bez oddechu, bez szmeru — zda się — nie ma tu nikogo. Rozpłynęła się w mroku wciśnięta w fotel postać, znikła nieruchoma i bezgłośna. Śni swój miniony sen... Biedne, zmęczone życiem oczy patrzą poprzez ciemność z natężeniem w dal — w tę dal, która cofa myśli wstecz w zamgloną przeszłość, w ten jedyny młodości kraj, do którego nie ma powrotu...

W rytm szumiącej ulewy bije czym raz mocniej samotne, ludzkie serce — wypełniając teraz sobą całą pustkę i czarność wieczoru. Budzą się do życia spłowiałe obrazy — kolorowy film o człowieku, który kiedyś był szczęśliwym... Pozostały tylko wspomnienia... Wrosły, wdarły się w duszę, aby w taką wieczorną godzinę, w mroku zapadającej nocy, w ciszy usypiającego gwaru dnia, ożywać stokrotnie i stokrotnie kazać cierpieć na nowo, wciąż na nowo...

Szumi jesienna ulewa — opada zwiędły liść, a starcze serce drży z bólu i woła... Pustka — ciemność. Jeszcze tylko widnieje jaśniejszą plamą zarys okna, co swoimi poprzeczkami rozpina duży, jakby symboliczny krzyż na ołowianym tle nieba...

Cisza staje się wprost niepokojącą — nie sposób znieść jej dłużej. Chciałoby się ją zmaterializować, ująć w jakiś dźwięk, w jakieś słowa, aby nie była tak tajemniczo okrążającą, tak podstępnie osaczającą ze wszystkich stron...

Wyciągnięta ręka szuka w ciemności długo... Nareszcie... Lekko jak westchnienie spływać zaczynają z fal eteru czarodziejskie tony, dźwięczy ledwie dosłyszalna, pełna bólu i melancholii, żalu i skargi pieśń Mistrza, który nie zaznał jesieni życia, ale nosił ją w sobie od młodości i dlatego potrafił wygrać, jak nikt inny...

Do wtóru rzewnej, cichej melodii drga w powietrzu żałosny szept:

...Ach, czemu sercu smutno? Czemu pełne znów;
Tych niespełnionych marzeń, niespełnionych snów?...

Płynie w całym swym bolesnym czarze jesienny miraż samotnego serca, niezapomniana wizja drogich, niegdyś radosnych, bezpowrotnie przeżytych dni.

M. Krzyżanowska

LISTY

ZAMKNIĘCIE DYSKUSJI

Szanowny Panie Redaktorze!

Zasadniczo jestem przeciwnikiem przewlekania dyskusji. Skoro bowiem obie strony wyłożyły swe argumenty na stół, reszta należy do czytelnika.

Ponieważ jednak mój przyjaciel, p. J. B., publicznie zadał mi pytanie, byłoby rzeczą nieprzyzwoitą nań nie odpowiedzieć. Otóż przede wszystkim, pytanie to skierowane zostało pod mylnym adresem: nigdy przecież nie twierdziłem, aby partie były niepotrzebne w życiu emigracji. Wprost przeciwnie, jestem zdania, że są one instrumentem akcji politycznej emigracji nie tylko pożytecznym, ale wręcz koniecznym, z czego oczywiście nie wynika, abym zawsze zgadzał się z ich postępowaniem. Nie są one jednak instrumentem jedynym. Państwo bowiem to coś więcej, niż tylko suma, czy też emanacja partyj. Partie rodzą się i zanikają, państwo trwa. Dlatego też nawet, gdyby (co nie daj Boże!) dalsze jeszcze partie na emigracji miały się rozproszkować w potępieńczych swarach wewnętrznych rozłamów, państwo polskie na emigracji, w przeświadczeniu moim i wielu innych Polaków, nie przestanie istnieć. Oczywiście jednak lepiej by było, aby zamiast rozłamów nastąpiło scalenie i w miejsce rozdźwięków zgoda polityczna.

Ponadto, jak wykazuje codzienna praktyka państw demokratycznych, pomiędzy opinią publiczną a istnieniem partyj politycznych nie ma żadnej sprzeczności. Istnieje bowiem doskonały instrument ich wzajemnego oddziaływania na siebie: wybory. I właśnie dlatego jestem tak gorącym zwolennikiem wyborów na emigracji. One bowiem jedynie mogą dać odpowiedź na pytanie, do kogo większość emigracji ma zaufanie. Bez tego wszelkie spory na ten temat są jałowe, brak im bowiem sprawdzianu rzeczywistości.

Dopóki jednak wyborów nie ma, opinia publiczna z konieczności rzeczy wypowiadać się może tylko w formach mniej doskonałych. Nie znaczy to jednak, aby lekceważenie jej było rzeczą słuszną.

Dr Tadeusz Felsztyn

* * *

Listem dra Felsztyna zamykamy dyskusję na temat „Opinii Publicznej". Po pierwsze dlatego, że w toku dyskusji poglądy obu stron bardzo się zbliżyły, jak świadczy właśnie list dra Felsztyna, a po wtóre dlatego, że dyskusja mogłaby zejść na platformę ściśle polityczną.

Dr Felsztyn ma pełne prawo do swoich poglądów, choć trudno powstrzymać się od wyrażenia zdania, że wybory na emigracji obaliłyby słuszną tezę, że państwo powinno istnieć ponad partiami, gdyż wybory doprowadziłyby do wyłonienia przedstawicielstwa nie Państwa, ale tylko Emigracji, a więc tylko części narodu i bądź co bądź partii, nawet jako całość.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu.

RZYMIANIE BYLIBY ZDUMIENI...

P. Gresham Cooke, prezes komisji szos przy British Road Federation, oświadczył, że Rzymianie byliby zdumieni widząc, jak małego postępu dokonano odkąd zbudowali oni swą wspaniałą sieć dróg w Brytanii, której ogólna długość wynosiła 4.000 mil (blisko 6.500 km) i na której oparty jest w znacznej mierze dzisiejszy system drogowy.

P. Cooke stwierdził, że ruch na drogach brytyjskich wzrósł od r. 1938 o przeszło 50 procent (półtora miliona pojazdów), dróg jednak nie poszerzono nawet o 1 procent. Naczelnym postulatem, koniecznym dla zapewnienia bezpieczeństwa szoferom i publiczności, jest więcej „przestrzeni drogowej".

P. Cooke przepowiadał, że do r. 1960 ruch wzrośnie o dalszą jedną trzecią, osiągając cyfrę sześciu milionów pojazdów. Wielka Brytania ma już w tej chwili najbardziej zatłoczone drogi w Europie, jeśli w ogóle nie na całym świecie. Żaden z rządów brytyjskich od chwili zakończenia pierwszej wojny światowej — żalił się p. Cooke — nie zajął się na serio zagadnieniem rosnącego transportu drogowego. Skarb państwa traktował zawsze ministerstwo transportu jak kopciuszka.

SPUŚCIZNA PO BELLOCU

Zmarły 16 lipca br. znakomity pisarz Hilary Belloc, zamieszkały od wielu lat w King's Land, Shipley, w hrabstwie Sussex, pozostawił po sobie w spadku £ 7451, z czego po spłacie podatku spadkowego i innych obciążeń pozostało na czysto £ 7.090. Belloc zapisał King's Land wraz z przyległymi kawałkami ziemi, a także pewne przedmioty i książki swemu synowi, który nosi również imię Hilary. Reszta podzielona została w równej mierze między córki Belloca: panią Eleonorę Jebb, żonę znanego pisarza katolickiego i pannę Elizabeth Belloc, a także synową zmarłego Stellę Belloc.

Spadek po Bellocu przedstawia się cyfrowo bardzo skromnie, gdy go zestawić z sumami, pozostawionymi przez innych wybitnych pisarzy brytyjskich, sięgającymi w kilku wypadkach setek tysięcy funtów.

WYDAWNICTWA SPK

Na sezon jesienny i zimowy dla teatrów amatorskich polecamy sztuki teatralne między innymi: W. Budzyński: „VILLA ESPERANZA (Miasteczko nadziei)". Jednoaktowa sztuka współczesna **na obchody 11 listopada** — 2/6. W. Budzyński: „BABCIA WINNA". Pełna humoru i rodzimego sentymentu jednoaktowa komedia emigracyjna — 3/-. N. Sądek: „KWATERA NAD ADRIATYKIEM" — 4/-. N. Sądek: „MARKIETANKI" — 4/-. Sztuki trzyaktowe o doli i niedoli żołnierza polskiego we Włoszech. W. Budzyński: „NOC PRZEMINĘŁA". Sztuka w 3 aktach **o Bożym Narodzeniu w Kraju.** — 4/-. Dla reżyserów i kierowników zespołów artystycznych: W. Radulski, T. Terlecki, Z. Nowakowski, M. Czuchnowski: „TEATR AMATORSKI" (podręcznik reżysera) — 4/-. W. Radulski: INSCENIZACJA WIERSZY I PIEŚNI" — 3/-. W. Radulski: „FREDRO W TEATRZE AMATORSKIM" — 3/-. Do nabycia: SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7 i wszystkie księgarnie polskie.

PRYMAS POLSKI UWIĘZIONY

(Dokończenie ze str. 1)

PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Prezydent Stanów Zjednoczonych, D. D. Eisenhower na konferencji prasowej w Waszyngtonie oświadczył, iż aresztowanie Kardynała Wyszyńskiego jest ważnym wydarzeniem politycznym, zaciemniającym horyzont międzynarodowy. Wiadomość o tym aresztowaniu zraniła do głębi uczucia narodu amerykańskiego. Jest ona w wysokim stopniu zniechęcająca.

KARDYNAŁ GRIFFIN

Kardynał Griffin, arcybiskup Westminsteru, wygłosił przez BBC następujące przemówienie do Polaków w Kraju:

„Ze ściśniętym sercem kieruję te słowa do moich drogich przyjaciół w Polsce. Z pewnością pamiętacie, że na zaproszenie ś.p. kardynała Hlonda odwiedziłem Was latem roku 1947. Gdym Was opuszczał, powiedziałem, iż serce pozostawiam w Polsce. Dziś pragnę Was zapewnić, że od tego czasu pamiętałem o Was nieustannie w moich modlitwach.

„My, tutaj w Anglii, wypiastowaliśmy w naszych sercach szczególne uczucia dla Polski podczas straszliwych dni wojennych. Mój wielki poprzednik, kardynał Hinsley, który zmarł na krótko zanim pokój zapanował w Europie, zawsze był znany jako szermierz sprawy Waszego Kraju i praw Waszych jako Narodu. Ilekroć przemawiał on w tych ponurych dniach wojny — zawsze zabierał głos w imieniu wszystkich wiernych. Wiem dobrze, że zabierając dzisiaj głos kieruję do Was te słowa w imieniu wszystkich katolików mego kraju, jak również w imieniu Waszych licznych przyjaciół w Anglii, którzy nie wyznają wraz z nami wiary katolickiej.

Dzisiaj wraz z Wami łączymy się w bólu na wiadomość o losie, który spotkał Waszego ukochanego Prymasa Kardynała Wyszyńskiego. Niektórzy z Was pamiętają zapewne, że spotkałem go w Lublinie i będą również wspominać ten szczęśliwy moment, który spędziliśmy razem, gdy Naród Polski składał tak wspaniały dowód przywiązania do wiary katolickiej. Poznałem wówczas Waszą stałość. Wiem dobrze, iż istnieje ona dziś w tej samej mierze. Wiem dobrze, że bez względu na to, jakie procesy i trudności mogą Was spotkać — wiara Wasza pozostanie niewzruszona. Wiem, że prześladowania mogą ją tylko umocnić. Hartowana w ogniu wiara ta stanie się mieczem ducha, którym jest Prawda.

„Podczas tych lat, które minęły od moich odwiedzin w Polsce, przeszliście wiele gorzkich prób i utrapień. Wyobrażam sobie Wasz ból, gdy dowiadujecie się, jaki los spotkał Waszego Prymasa. Jest to dola prawdziwego syna Kościoła. Jest to dola wielkiego patrioty, którego miłość do Kraju i narodu zahartowana została w ogniu wiary katolickiej.

„Możecie być pewni, że modlimy się za Was i za Wasz Kraj. Możecie być pewni, że modlimy się szczególnie za tych biskupów, księży i ludzi świeckich, którzy obecnie cierpią w więzieniu. Jest to ten sam los, który spotkał apostoła Piotra. Pamiętajcie o tym, że to sam Bóg zesłał anioła, by zdjął łańcuchy z rąk Piotrowych.

„W tym ciężkim okresie próby my, Wasi bracia i katolicy, cierpimy wraz z Wami i spoglądamy w przyszłość z wiarą, oczekując dnia, gdy będziemy mogli się połączyć z Wami we wspólnej radości — po opadnięciu kajdan prześladowania. Niech Was Bóg błogosławi, wspiera i wzmacnia Wasze siły. Niechże błogosławiony Pan nasz, Jezus Chrystus, prowadzi Was do stóp swojej Matki, Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej, by Wam dała siłę przetrwania i chroniła przed niebezpieczeństwem."

Kardynał Griffin wydał również odezwę do katolików angielskich, zamieszczoną w „Catholic Herald" z wezwaniem do wzmożonych modłów za prześladowanych braci w Chrystusie.

ARCYBISKUP DR FISHER

Piękne i szczere stanowisko zajęli również przywódcy Kościoła Anglii, wraz z jego Głową, arcybiskupem dr. Fisherem.

Oświadczenie arcybiskupa dra Fishera, zamieszczone m. in. na czołowym miejscu w „Church Times" z dnia 2..10., brzmi następująco:

„Wiadomość, że Kardynał Wyszyński, Prymas Polski, został usunięty ze swego stanowiska" i odosobniony w klasztorze, jest ostatnią z wielu ran zadanych Kościołom Chrześcijańskim przez komunistyczne rządy. Chrześcijan na całym świecie przejmie to smutkiem i przygnębieniem, że totalny rząd ateistyczny dokonał zamachu, aby zdławić i rozbić życie polskiego Kościoła. Wszystkich ludzi miłujących wolność wstrząśnie widok nowego podeptania praw wolności sumienia i sądu, które są częścią cywilizowanego porządku społecznego.

„Akcja ta jest szczytowym punktem ataków, których dopuszczał się od dłuższego czasu Rząd Polski. Gdzie tylko Kościół Chrześcijański istnieje, jest on albo powinien być, dzięki wierze w Boga, obrońcą prawdziwych swobód i wolności religijnej, które są darami Boga dla ludzi. Nie zawsze odpowiadał on swoim zadaniom, nie zawsze wypełniał je roztropnie. Zawsze jest możliwość rozdźwięku między właściwymi prawami Państwa a właściwymi obowiązkami Kościoła. Ale w obecnych czasach w wielu miejscach globu Państwo żąda rzeczy, które nie należą do Cesarza, ale do Boga, a ludzie są pozbawiani należnych im wolności i chrześcijanie są prześladowani za swoją wiarę.

„Modlitwy wszystkich chrześcijan w Brytanii popłyną za tych, którzy cierpią a specjalnie w tym momencie za Kardynała i za jego wierny Lud w ich godzinie próby."

ARCYBISKUP WASZYNGTONU

Arcybiskup Waszyngtonu, ks. O'Boyle ogłosił oświadczenie, w którym znalazły się m. in. następujące słowa:

„Pozbawienie funkcji Kardynała Wyszyńskiego przez reżym komunistyczny jest nowym ciosem użytym niesławnie przez ten reżym przeciw bezsilnemu a walecznemu narodowi polskiemu. Jedyną obroną tego narodu przed tyranią jest wiara.

„Nazwisko Kardynała Wyszyńskiego, który twardo stał na straży zapewnienia narodowi należnych mu praw wykonywania praktyk religijnych, stanie w rzędzie innych męczenników chrześcijaństwa w historii.

„Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych A. P. przesyła wszystkim Polakom wyrazy sympatii i najwyższego uznania za ich odwagę i oddanie wierze chrześcijańskiej. Łączymy się dziś z nimi w modlitwach za ich ukochanego pasterza i wierzymy, że przyjdzie koniec ich męki."

„ODWAŻNY KARDYNAŁ"

Raczej obojętny na sprawy polskie londyński tygodnik „The Observer" znakomicie scharakteryzował w komentarzu redakcyjnym osobę i rolę Prymasa Polski. Oto pełny tekst tego dokumentu opinii brytyjskiej:

„Aresztowanie Kardynała Wyszyńskiego może się wydawać prawie codziennym wydarzeniem w wieku bezwzględnej przemocy, ale w gruncie rzeczy oznacza ono punkt szczytowy w zakreślonej na długą metę kampanii prześladowczej, w której siła wiary katolickiej wśród Polaków okazała się bardziej oporną, niż gdziekolwiek indziej w Europie Wschodniej. Walka między Kościołem a Państwem komunistycznym jest daleka jeszcze od zakończenia, chociaż triumfalne oświadczenie Bieruta wskazuje jasno, że ma on nadzieję, iż po usunięciu Prymasa nastąpi rodzaj porozumienia z niektórymi członkami polskiej hierarchii kościelnej.

„Kardynał Wyszyński pozostanie jednak żywą siłą. Okazał się on nie tylko człowiekiem ogromnej odwagi osobistej, ale i wybitnym mężem stanu. I jeśli w ciągu kilku ostatnich miesięcy wydawał się przez odwagę swych kazań wyzywać zdecydowanie męczeństwo, to było to już po jego daremnych usiłowaniach stworzenia modus vivendi z obecnym rządem komunistycznym, zdecydowanie przez rząd odrzucanych. Męczeństwo jednak, na które się zdecydował jest męczeństwem osobistym. Wiedząc dobrze, że siła wiary katolickiej w Polsce jest zbyt wielka, by pozwolić rządowi na atak na religię, z największą ostrożnością utrzymywał swoją pozycję nieskazitelnego patrioty, wolny od wszelkich posądzeń o intrygi z Waszyngtonem albo rewizjonistami niemieckimi.

„Jego pozycja w kraju jest tak silna, opinia o nim za granicą tak wysoka, że rząd polski, pamiętając rozgłos sprawy kardynała Mindszenty, powstrzyma się prawdopodobnie od postawienia Kardynała Wyszyńskiego pod sąd, w nadziei, że zostanie zapomniany."

N O T A T K I

W ROKU przyszłym przypada dziesięciolecie bitwy o Monte Cassino, która wsławiła imię polskie w całym świecie. W związku z rocznicą odbędzie się w Londynie zjazd żołnierzy 2 Korpusu, którego głównym punktem będzie manifestacja w Albert Hallu.

Zawiązał się już komitet uroczystości i odbył inauguracyjne zebranie pod przewodnictwem gen. Andersa. Powołano kilka komisji, m. in. wydawniczo-prasową pod kierownictwem gen. Z. Szyszko Bohusza i J. Bielatowicza.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów planuje wycieczkę b. żołnierzy na Monte Cassino w maju przyszłego roku.

* * *

PISARZE odbędą swoje doroczne zebranie dnia 10 b. m. Przed rozpoczęciem obrad ogłoszone będą tegoroczne nagrody Obywatelskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom Polskim oraz — po raz pierwszy — nagroda Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej w Stanach Zjednoczonych.

W przeddzień walnego zebrania odbędzie się w „Ognisku Polskim" wieczór autorski mendla pisarek i pisarzy.

* * *

WIELOKROTNIE już pisaliśmy o chlubnej działalności Oficyny Poetów i Malarzy i o jej cennych bibliofilskich wydawnictwach. Mamy obecnie do odnotowania dwie nowe pozycje wydawnicze Oficyny. Jeden piękny krok naprzód i jedno potknięcie.

Niestety i to piękne osiągnięcie jest też częściowo zaćmione. Chodzi o „Vade-mecum" Cypriana K. Norwida. Taki tytuł dał Norwid brulionowi wierszy, przygotowanych do druku, które za jego życia nie wyszły. Drukowano je później wielokrotnie, ale nie w całości i porządku, zaproponowanych przez autora. Dopiero w r. 1946 Wacław Borowy dokonał krytycznego wydania fotograficznego „Vade-mecum".

Obecnie „Vade-mecum" wydaje Oficyna Poetów i Malarzy na Emigracji, wypełniając jakby po dziesiątkach lat wolę pośmiertną poety.

Jest to ogromnie ambitny wyczyn wydawniczy, zważywszy warunki emigracyjne. Książka, licząca 144 strony, ozdobiona akwafortami C. K. Norwida, które są pierwszy raz reprodukowanymi kopiami ze zbiorów prywatnych, wyszła w nakładzie 1200 egzemplarzy. Przed wojną w Polsce taki nakład uchodziłby za wysoki.

Tom wydali Bednarczykowie z pietyzmem, czysto i ładnie. Ale „Vade-mecum" ukazało się bez wstępu i bez przypisów. To błąd poważny. Bibliofilstwo musi iść w parze z filologią. Wydawanie tekstów nieopracowanych filologicznie w sposób bibliofilski świadczy o dyletantyzmie. Zwłaszcza Norwida, a zresztą każdą rzecz drukowaną po dziesiątkach lat, musi się wydać w starannym opracowaniu filologicznym. W przeciwnym razie czytelnik nie pojmie, co mają oznaczać takie n.p. osobliwości edycji, jak sam tytuł wiersza lub ułomek jednego zdania. Pietyzm wobec autora ujawnia się w druku filologicznym komentarzem. Puszczać dziś w świat „Vade-mecum" tak, jak je zaplanował Norwid, to znaczy zakładać, iż 1200 nabywców tomu, to sami norwidolodzy. Nie przesadzajmy!

Oficyna Poetów i Malarzy ma oprócz głównego nurtu wydawniczego również drugi nurt uboczny. Można go nazwać przyjemnościowym, sprawiającym przyjemność autorom, zapewne fundującym sobie tomy i tomiki własnym sumptem. Ostatnią pozycją owego nurtu są „Bajki dla dorosłych" Wacława Korabiewicza. Dla takich rzeczy Bednarczykowie powinni stanowczo znaleźć inny szyld. Jeśli bowiem przyjmiemy, że czytelnik, który dotąd nie miał w ręku żadnego tomiku Oficyny, zetknie się po raz pierwszy z „Bajkami dla dorosłych", z pewnością nie nabierze on zbytniego zaufania do wartości innych tomików Oficyny.

A już na błędy ortograficzne w drukach bibliofilskich nie wolno sobie pozwalać pod żadnym pozorem. Tymczasem w „Bajkach dla dorosłych" na str. 27 spotykamy „chomonto", na str. 36 „rzeczółkę", a na stronie 44 „czemóż" i „bo a nóż". Czemóż rzeczółka, a nóż na tym tomiku zacznie uczyć się pisać dziecko polskie? Gorszycielowi lepiej chomonto założyć na szyję, niż by miał pisać wiersze.

J. B.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9/34. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja nadesłanych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal albo Money orderem względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA miesięcznie 30 frs, kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowski, 101, Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs, kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Librairie, 12, rue St Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa": (21) Quakenbrück, Shiphorst 3 i St. Mikieluk, (13 B) München 54, Seehamerstr 4, Bar. 16 B/3. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 1c Lund Sverige Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83, East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 503, Wager st. Utica, 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2.